Ner 232. Kraków 12 Października — Piątek. Rok 1866.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie . . .	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
— we Lwowie	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
„ do Prus	„ tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ „ 21 „ 10	„ „ 5 „ 10	„ „ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	„ fran. 108	„ frank. 27	„ frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ „ 29	„ „ 10
„ „ Belgii	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ignacy Hercok* ulica Halicka Ner 240. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22 — Na Francyę i Anglię w Paryżu *L. Płoński*, 20 rue des Tournelles. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke et Sarninghausen.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 11 października.

Z prawdziwą przyjemnością ujrzeliśmy w trzecim zeszycie czasopisma *Przegląd Polski* artykuł pod napisem: „O nowym pomyśle do ustawy wyborczéj“. Z odczytania go dowiedzieliśmy się, że autor téj pracy miał na oku projekt zawarty w broszurze wydanéj tego roku w Paryżu pod tytułem: „*Réformes Autrichiennes, questions électorales*, którą przełożywszy z francuskiego, podaliśmy w całości czytelnikom naszym w numerach z d. 7go, 8go i 9go lutego, jako całkiem zasadom naszym i widokom w ważnéj sprawie wyborczéj odpowiednią. Zamierzył autor, jak sam pisze, przypomnieć ją czytającéj publiczności, a uznając ważność jéj zwłaszcza w téj chwili, zastanowić się nad nią i zdać z niéj sprawę. Nie mógł tego dokonać zaiste w stosowniejszéj chwili, jak obecna, kiedy zaledwie jeden miesiąc oddziela nas, jak donoszą, od nowego zebrania sejmu krajowego, na którem według wszelkiego prawdopodobieństwa, zmiana ustawy wyborczéj przyjdzie pod obrady.

Nie widzimy potrzeby rozbioru tej zajmującéj i sumiennéj pracy; byłoby to bowiem powtarzać uwagi jakie w d. 11 marca nad rzeczoną broszurą w piśmie naszem uczyniliśmy. Zgadzając się w zupełności na jéj zasadę, tojest, aby reprezentacyą przez gminy zastąpić reprezentacyę dotychczasową przez klasy, staraliśmy się odgadnąć myśli autora broszury co do wykonania. Mówimy odgadnąć; albowiem w broszurze zaledwie są one pobieżnie dotknięte. I tak, wskazanem w niéj tylko jest możliwe rozprzestrzenienie rady gminnéj jako ciała wyborczego przez wszystkich niezależnych członków gminy, naturalnie zbiorowéj, okręgowéj, bo w broszurze o takiéj gminie jest mowa. Należałoby to zastosować do ustawy gminnéj takiéj, jaka dziś w Galicyi obowiązuje, co, jak nie wątpimy, dałoby się uczynić z radą powiatową.

Wychodząc atoli z zasady, że wyborca winien być niezawisłym, nie moglibyśmy się zgodzić z autorem artykułu w *Przeglądzie*, który żąda prawa głosowania nawet dla oficyalistów prywatnych jako takich. Niezależność zdaje nam się być koniecznym warunkiem dla wyborcy. Jest to zapewne wielką trudnością, bo niezależności absolutnej nie ma na świecie, tak jak nie masz nic bezwzględnego; określić ją więc dokładnie nie łatwo. Nie przesądzając stanowczo tej kwestyi, uważalibyśmy jednak, że chcieć oficyalistom jako takim nadać lub odebrać prawo głosowania, byłoby to chcieć zaprowadzić systemat korporacyj zarobkowych, które mogły być dobremi w swoim czasie, ale jak wiadomo, systemat ten jako nieliberalny został już przesądzony. Wszakże żaden stosunek prywatny nie może nadawać uprawnienia publicznego, chociaż może być powodem wykluczenia. Prawo wyborcze mogło znać księży, szlachtę, stan średni, zna ono stan miejski, stan wielkiej własności dawniej patrymonialnej dominikalnej, stan gromadzki, bo to wszystko było w przeszłości lub jest faktem. Ale oficyaliści nigdy publicznego stanu nie tworzyli, ani go dziś nie tworzą. Rządca należeć może do klasy właścicieli średnich i wotować z nimi, ale jako taki; parobek znów zapewne do gromady będzie należał i ustawie gromadzkiej wtedy podlega. Ale oficyalista prywatny, jako oficyalista zostaje bezpośrednio pod zwierzchnictwem tego, u którego jest w obowiązku, tak zwanego „pana“, i jako taki nie ma tej niezależności *de facto*, którą wyborca posiadać winien. Przyznajemy, że nie możnaby podobno odebrać głosu właścicielowi średniemu dla tego, że został np. rządcą u magnata; ale niemniej pochwalić byśmy nie mogli, aby ten magnat mógł z dobranymi przez siebie oficyalistami swoimi rozporządzać wyborami okręgowemi, choćby też magnat ten celował patryotyzmem, światłem i cnotami. Bo przyjąwszy raz zasadę, że oficyaliści prywatni mają jako tacy prawo głosowania, jakąż obronę znalazłaby narodowa wolność wyborów przeciw zmowie np. zagranicznych oficyalistów, którychby obcy nabywca ziemi sprowadził?...

Nie jest naszem zadaniem bronić broszury rzeczonej, jako zbyt ogółowej, aby wszędzie myśl autora jej w szczegółach domyśleć się dała; zgodziwszy się jednak na jej główną zasadę, na podstawę gminną w ustawie wyborczej, nie możemy pominąć zarzutu, jaki projektowi w niej zawartemu uczyniono, że ciału a d m i n i s t r a c y j n e m u oddaje władzę p r a w o d a w c z ą w samym zarodzie. Ależ to niby ciało administracyjne, to jest rada gminy zbiorowej, okręgowej, składa się według projektu broszury z wszystkich obywateli większej własności, wójtów, sołtysów, przełożonych duchownych i przemysłowych, właścicieli średnich nienależących do gromad, słowem, ta rada obejmuje wszystkie indywidualności, których niezależność położenia i niezawisłość zdania nie jest faktycznie krępowaną. Takie ciało, przyzna każdy, trudno administracyjnem nazwać. Jest ono raczej zgromadzeniem niezawisłego obywatelstwa. Z resztą, niezmieniając wcale rzeczy, możnaby odwrócić niejako jej wyrażenie, to jest powiedzieć: że zgromadzenie wyborcze w okręgu, składać się ma z wszystkich powyżej wymienionych; a że temu ciału wyborczemu oddaje się władza administracyjna okręgowa, którą przez komitety z łona swego wybrane sprawować będzie. Nie byłoby to niczem innem, jak tę samą rzecz zachować pod inną nazwą; a przecież, jak pierwszemu wyrażeniu zarzucono, iż jest za nadto r z ą d o w e, tak bodaj czyby drugiemu nie zarzucili ci sami, iż jest za nadto a n a r c h i c z n e.

Tych słów kilka wywołanych artykułem w *Przeglądzie Polskim*, dodajemy do uwag naszych z d. 11 marca w tym samym pisanych przedmiocie.

KORESPONDENCYA CZASU.

Rzeszów 10 października.

(*B. T.*) Przyjęliśmy z największą radością wiadomość o założeniu szkół przemysłowych we Lwowie i Drohobyczy, a życząc im jak najlepszego powodzenia, żywimy niepłonną nadzieję, że i inne miasta pójdą za pięknym Lwowa i Drohobyczy przykładem, a to tem prędzej że utrzymanie szkoły przemysłowej w miastach, gdzie są szkoły gimnazyalne lub realne z niewielkim połączone będzie kosztem. Bo gimnazya i szkoły realne odstąpią chętnie swych lokalności uczniom szkoły przemysłowej w godzinach, gdzie ich same nie potrzebują, a nauczyciele owych szkół przyjmą chętnie na się czyto bezpłatnie czy za miernem wynagrodzeniem naukę w szkole przemysłowej. Co może największych wymagać będzie kosztów, to opatrzenie młodzieży w potrzebne książki, papier i inne rekwizyta szkolne. Bo między uczniami szkoły przemysłowej nie wielu się znajdzie, coby się w to wszystko sami zaopatrzyć mogli. Lecz przy dobrej woli znajdą się i na to środki. Map, wzorów do pisania i rysunków, modeli, narzędzi i preparatów do nauki przyrody dostarczą gimnazya i szkoły realne, a dobrowolne datki w pieniądzach lub książkach i innych rekwizytach szkolnych opatrzą uboższych uczniów. A jeżeli jeszcze czego w tej mierze nie dostanie, wezmą to na się gminy i nie pożałują wsparcia własnym dzieciom w przekonaniu, że starając się tym sposobem o ich wykształcenie nie tylko im samym lepszą gotują przyszłość, ale i całej gminie, całemu krajowi.

A teraz pozwolimy sobie kilka uwag, które może do pomyślnego szkół przemysłowych rozwoju choć cokolwiek przyczynić się mogą. Największą przeszkodą w pomyślnym szkół przemysłowych rozwoju będzie niezawodnie niechęć samej młodzieży przemysłowej, pochodząca częścią z braku domowego wychowania, częścią z szkodliwości licznych wpływów, na jakie młodzież ta ciągle jest narażoną. Dla przełamania tej niechęci potrzeba będzie, mianowicie z początku fizycznego a szczególnie moralnego przymusu. Jeżeli żaden uczeń przemysłowy bez odbycia z dobrym postępem popisu z niższego kursu szkoły przemysłowej na czeladnika lub subjekta wyzwolonym nie będzie, i jeżeli do otrzymania konsensu na otwarcie pracowni, handlu lub innego przemysłowego zawodu za niezbędny warunek dobre świadectwo z odbytych wyższego kursu szkoły przemysłowej nauk postawimy, natenczas zniewolimy każdego do udziału i pilnej nauki w szkole przemysłowej. Rozumie się samo przez się, że od wymagania tego ci uwolnieni będą, co się dobrem świadectwem z przebytej szkoły realnej lub niższego gimnazyum wykażą. Drugą przeszkodą będzie niechęć i przesąd samych właścicieli pracowni przemysłowych. Tu już trudniejsza rada. Sądzimy jednak, że Rady nowo zorganizowanych gmin tyle będą miały w łonie swojem intelligentnych żywiołów, że powaga ich przełamie choć powoli opór ludzi złej woli lub płytkiego rozumu. Zresztą nie trudno będzie dowieść im, że to, co stracą na robocie swych terminatorów w kilku tygodniowych wieczornych godzinach, wynagrodzi im sowicie ich pilność, rzetelność i moralność, jako konieczne następstwo nauki szkolnej. Co się tyczy zarządu szkoły przemysłowej, tobyśmy go samym dyrektorom lub nauczycielom innych szkół nie poruczali, lecz dodalibyśmy im osobną delegacyę szkolną zpośród rady gminnej w tym celu wysadzoną. Jeżeli bowiem udział rady gminnej w zarządzie wszystkich szkół za nader zbawienny uważamy, to w szkole przemysłowej bez niego wcale obejść się nie może. Wymogi bowiem życia przemysłowego i wynikające ztąd kształcenie uczniów przemysłowych są tego rodzaju, że je nie każdy, choć może zkądinąd wielce wykształcony pedagog, dokładnie rozumie. Dla większej zachęty uczniów i dla przekonania publiczności o zbawiennych skutkach szkoły przemysłowej radzilibyśmy odbywać publiczne i uroczyste popisy z nagrodą celujących uczniów połączone. Wreszcie co się tyczy nauki samej, ma ona być zdaniem naszem, o ile tylko można, ustną a nie książkową. Wiemy, że przy nauce języka niezbędną jest książka do czytania, i to w ręku każdego ucznia, ale nauka historyi, geografii, rachunków, fizyki, historyi naturalnej, technologii itp. bez książki obejść się powinny. Do geografii i historyi wystarczą mapy i tablice, do historyi naturalnej wypchane lub malowane zwierzęta, rośliny i minerały, do geometryi figury geometryczne, i tak dalej. Nie powinna być także nauka w szkole przemysłowej odczytem, ale sokratyczną nauką, na ustawicznej wzajemnej wymianie myśli między uczącym a uczniami opartą. Nauka taka wymaga wolnego postępu i ciągłego powtarzania. Co się tyczy książki do czytania, musimy przyznać, że nie znamy w literaturze naszej żadnej, którąby celowi temu zupełnie odpowiadała. Ma to być zdaniem naszem książka obszerna mieszcząca najciekawsze ustępy z rozmaitych nauk szkoły przemysłowej, napisana stylem czystem, jasnym i popularnym, podająca wreszcie rozmaite wzory stylu interesowego, tak niezbędnego dla ludzi przemysłowych. Książka w taki sposób ułożona nie tylko w szkole przydatną będzie, ale zajmie i pouczy młodego przemysłowca, w którym się żądza wiedzy obudziła, w wolnych od pracy godzinach. Najłatwiejszym sposobem dostania takiej książki będzie niezawodnie rozpisanie konkursu z odpowiedną nagrodą.

Z Wołynia 24 września.

....U nas widzieć się daje, bardzo często jak księża unici przyjeżdżają z Galicyi na Wołyń za formalnemi paszportami rządu austryackiego, i tu konferują z wyższymi moskiewskimi dygnitarzami, jako też jeżdżą z pokłonami do Poczajowskich archirejów i archimandrytów. Pora jest, aby się rząd austryacki opatrzył, jakie zawikłania sobie gotuje, gdy się wpływ Moskwy zagospodaruje w Galicyi, i aby zawczasu obmyślił środki zabezpieczenia duchowieństwa unickiego od moskiewskiego wpływu, a lud swój ochronił od syzmy.

Słychać tu o zamiarze zniesienia kilku znowu kościołów katolickich; jako też o projekcie rządu, by tylko po jednym kościele na powiat zostało, czyli, że na Wołyniu tylko 12 kościołów katolickich ma się utrzymać.

Piszą mi z Litwy, że Kaufmann zamierzył księży katolickich na prawosławnych przerobić. Gdy nie pomagały namowy ani obietnice, kazał sprowadzić do siebie kilkunastu księży katolickich, którzy nie chcieli się powodować jego namowom i przyjąć prawosławia, tych do naga rozebrawszy, smagano rózgami. Nic to jednak nie pomogło. Nawet męczeństwo przenieśli i nie upadli na duchu, przetrwali katownię. Wtrącono ich do więzienia z zapowiedzią, że nikt się więcej nie dowie, co się stanie z upartymi polskiemi mnichami.

Cholera szerzy się na Wołyniu. Wszystkie miasta i miasteczka są nią dotknięte. Podczas przejazdu jenerał gubernatora wizytującego kadry pułków konsystujących na Wołyniu, zdarzyło się w Dubnie, że żołnierz stojący na szyldwachu koło mieszkania jenerał gubernatora, dotknięty został epidemią, i upadłszy, na miejscu zakończył życie. Przestraszony tym wypadkiem Bezak, niedokończywszy smotru wojska, natychmiast do Kijowa odjechał.

Berlin 9 października.

♁ Dzienniki ogłaszają patenta i proklamacye królewskie dotyczące wcielenia Hanoweru, Hesyi elektoralnej, Nassau i Frankfurtu n. M. do Prus. Wszystkie datowane są z Babelsberga d. 3 b. m., i z wyjątkiem małych, formalnych odmian wypływających z natury rzeczy, całkowicie się z sobą zgadzają. Uroczystości aktu wcielenia odbyły się d. 6 i 8 b. m. w obecności władz, magistratów, korporacyj miejscowych, duchowieństwa i wojska, przy biciu z dział i odgłosie dzwonów. Odczytanie patentów i proklamacyj królewskich, przemówienia gubernatorów pruskich, parady wojskowe i obiad, to były najważniejsze części uroczystości. Oznak zadowolenia i radości ze strony ludności miejscowych dzienniki nie zapisują. Tego się także tutaj nie spodziewano. W proklamacyach królewskich czytamy słowa: „Jeżeli się nie bez boleści rozstajecie z dawniejszemi stosunkami swemi, które wam się miłemi stały, szanuję tę boleść waszą, i uważam ją za rękojmię, że wy i dzieci wasze równą wierność i mnie i rodzinie swojej zachowacie.“ Proklamacya pociesza miejscową ludność wspólnością pochodzenia plemiennego, pokrewieństwem języka i obyczajów i tożsamością interesów; podnosi zarazem ważność nowej organizacyi wspólnej ojczyzny niemieckiej. „Pojmiecie konieczność tego co się stało. Albowiem jeżli owoce ciężkiej wojny i krwawych zwycięstw nie mają być dla Niemiec stracone, nakazuje zarówno powinność utrzymania własnego bytu jak i troskliwość o rozwój narodowych interesów, aby ten kraj był silnie i trwale z Prusami połączony. A — jak mój spoczywający w Bogu ojciec był już wyrzekł — Niemcy tylko zyskały, co Prusy nabyły. Rozważcie to dobrze, a ja mam wiarę w wasz niemiecki i uczciwy zmysł, że mi wierność waszą z równą szczerością przyobiecacie, z jaką ja was na łono ludności mojej przyjmuję.“ W dalszym ciągu proklamacyj królewskich zawarte są obietnice co do przyszłego zarządu, administracyi, wymiaru sprawiedliwości, wojskowości, szkół, przemysłu i handlu wcielonych krajów.

Osobliwością tych proklamacyj jest, że treścią i formą nie tylko przypominają podobne proklamacye z r. 1815, lecz są poczęści prawie dosłowną ich kopią. Podobieństwo to uderza mianowicie w proklamacyi wydanej wówczas przez Fryderyka Wilhelma III do mieszkańców prowincyi saskiej. Stało się to naturalnie nie przypadkiem, ani przez jakąś *paupertatem ingenii*, lecz oczywiście umyślnie, aby okazać, że jeden i ten sam duch ożywiał, jak wówczas tak i tą razą, politykę rządu pruskiego, gdy nowemi terytoryalnemi nabytkami ojczyzny niemieckiej uznał za rzecz konieczną i zbawienną rozszerzyć granice państwa swojego. „Istotnie, powiada *Nationalzeitung*, która te równobrzmiące osnowy ówczesnych i teraźniejszych proklamacyj zestawia z sobą, obecne stosunki odpowiadają tak bardzo ówczesnym, że redakcya nowych odezw bardzo małych zmian wymagała.“ Bądź jak bądź, osobliwie to wygląda, gdy się w dzisiejszych proklamacyach nie tylko te same myśli, lecz i ten sam sposób ich wyrażenia znajduje. Zawsze to pół wieku leży pomiędzy jednemi a drugiemi, a zresztą duch i dążności obu czasów wcale nie są tak bardzo do siebie podobne. Nie byłoby zawadziło odsłonić cokolwiek więcej celów przyszłej polityki pruskiej w Niemczech, choćby dla tego tylko, aby uciszyć dość silne niezadowolenie ludności zdobytych krajów, mianowicie Hanoweru, gdzie się nie obeszło i bez demonstracyi podczas dopełnienia aktu wcielenia.

Równocześnie z dopełnioną okupacyą rzeczonych krajów ogłoszone zostały niektóre inne postanowienia nowego rządu, dotyczące ich tymczasowej administracyi. Tymczasowość ta trwać będzie przez rok jeden. Stósownie do uchwały pruskich izb sejmowych, konstytucya pruska stanie się dopiero z dniem 1 października 1867 r. obowiązującą w krajach zdobytych. Aż do tego czasu król pruski mieścić będzie w osobie swojej obok władzy wykonawczej także władzę prawodawczą. Kraje te będą więc przez ten czas absolutnie rządzone, z uwzględnieniem naturalnie miejscowych praw i ustaw, o ile się takowe jedności i celom całego państwa pruskiego sprzeciwiać nie będą. Wymiar sprawiedliwości pójdzie zwykłym trybem, ale w razach wymagających odwołania się do panującego, sądy krajów zabranych odnosić się będą do instancyi pruskiego ministerstwa sprawiedliwości. Sprawy duchowne i szkolne pozostaną także na teraz w aktualnym swym stanie. Postanowienia co do wojskowości najwcześniej zapewne będą zmienione, ulegając przepisom panującym w Prusiech. Tyczy się to mianowicie jak najprędszego zaprowadzenia systemu obrony krajowej. W ogóle administracya pruska będzie miała w początku podobno więcej militarny niż cywilny charakter. Obok naczelnych prezesów prowincyj, albo raczej gubernatorów cywilnych pozostaną zapewne jeszcze przez czas niejaki w funkcyach swych gubernatorowie wojenni, na ten sam sposób jak to jest w Szlezwiku i w Holsztynie.

Król hanowerski uwolnił aktem świeżo ogło-

Część literacko-artystyczna.

POWIEŚĆ
Z CZASÓW NAJAZDU
w r. 1814.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

Około siódmej rano wyszła Katarzyna Lefevre, ze starej baszty, kiedy jeszcze tak Bajzel, jak Ludwika były w śnie pogrążone; lecz już wielki dzień, dzień przepyszny na tej wysokości, zajrzał był w parowy i przepaście. W głębi, na tle lazurowem, malowały się lasy, doliny, skały, podobne do mchów i kamyków leżących pod błękitną, kryształową szybą jeziora.

Najmniejszy powiew nie poruszał powietrza. Katarzyna wbec tak olbrzymiego widoku, uczuła się o wiele spokojniejszą, niż nawet podczas sennego wypoczynku.

— Czemże są te nasze dzienne troski — rzekła do siebie — czem te niepokoje i cierpienia? Po cóż w niebo uderzać naszemi jękami? po co drżeć przed przyszłością? — Całe życie — to chwilka; a nasze jęki tyle ważą co brzęczenie polnego konika w jesieni, który choć jęczy i prosi się, mimo tego zima przybywa z mrozem i śniegiem. Wszystko musi spełnić swój czas, swoje przeznaczenie; wszystko ulegać śmierci, żeby się odrodzić. Raz już umarliśmy, i znowu wróciliśmy na ziemię; umrzemy jeszcze, i znowu wrócimy. A te góry lasem okryte, te skały i te zwaliska, zawsze stać będą na miejscu, aby mówić nam: Przypomnij sobie, przypomnij! Widziałeś nas dawniej, przypatrz się lepiej, bo jeszcze mię ujrzysz po wiekach wieków!

Staruszka w ten sposób marzyła, i już przestała się lękać przyszłości; marzenia te były dla niej tylko wspomnieniami.

Gdy tak pogrążona w dumaniach stała od kilku minut, nagle zgiełk wielu głosów doleciał jej uszu; obejrzała się i postrzegła Hullina z trzema przemytnikami rozmawiających ze sobą z drugiej strony wyżyny. Rozmawiający nie widzieli jej i zdawali się być zajęci jakąś ważną sprzeczką.

Stary Bren stał nad brzegiem urwiska, w ustach trzymał koniec czarnej fajeczki, i zapadłem okiem ocienionem długą brwią, wodził po różnych punktach, które mu Hullin wskazywał palcem w górach; dwaj drudzy okutani w długie szaraczkowe płaszcze podchodzili, cofali się, zniżali, wspinali na palcach, z przyłożoną dłonią do oka, żeby się od blasku uchronić, i widocznie byli jakiemś przedmiotem bardzo zajęci.

Katarzyna zbliżywszy się ku nim mogła słyszyć ich rozmowę.

— A zatem żadnego nie ma sposobu z którejkolwiek strony spuścić się na dół?

— Co żadnego to żadnego, mój Hullinie — odpowiedział Bren. Rabusie ci, jak widzę, znają doskonale położenie tej okolicy; nie ma jednej ścieżki, którejby nie obsadzili. Patrz ten chrośnik wzdłuż tego błota; nigdy przenigdy strażnicy nie zwracali na niego baczenia — patrz! jak go pilnują żołnierze. A tam znowu ów przesmyk około czerwonego kamienia, prawdziwa droga dla kóz, którędy chyba co dziesięć lat zdarzy się przechodzić, kiedy tuż tuż żandarmy siedzą ci na karku... i tam, patrz, za skałą miga bagnet — nie prawdaż? A tenże drugi przesmyk pomiędzy chaszczami — przez ośm lat nosiłem tamtędy moje paczki, i nigdy nie spotkałem się nawet z cieniem strażnika — i ten obsadzony! Chyba sam diabeł pokazał im te wszystkie przesmyki i ścieżki.

— O zapewne — zawołał olbrzymi Tubak — jeżeli nie diabeł wmięszał się do tego, to niczyja w tem sprawka, tylko szalonego Janka.

— Zdaje mi się jednak — rzekł Hullin — że trzech lub czterech silnych i sprawnych ludzi, mogłoby z łatwością napaść i porwać szyldwacha.

— Nie podobna; jeden szyldwach pilnuje drugiego w całym łańcuchu; za pierwszym strzałem cały batalion się ruszy — odparł Bren. Zresztą choćby się udało przebić przez nich jakiż sposób nazad powrócić z żywnością? Takie jest moje zdanie; niepodobieństwo oczywiste! Tu nastało krótkie milczenie.

— Zresztą — dodał Tubak — jeżeli Hullin sobie tego życzy, spróbować można.

— Spróbować? rzekł Bren — spróbować, żeby z kulką w nodze lub boku wymknąć się, a drugich zostawić w matni. Nic mi to nie szkodzi; jeżeli drudzy pójdą, pójdę i ja. Lecz żeby liczyć na to, że wrócimy z żywnością — o tem ani myśleć. Słuchaj-no Tubaku; którędy chcesz przejść a którędy wrócić? Niedość tu bratku obiecać, trzeba dotrzymać. Jeżeli znasz jaki przesmyk, powiedz mi.

Od dwudziestu lat tłukę się z Markiem po tych górach; znam każdą dróżkę, każdą ścieżeczkę, nie ledwo każdy kamyk na sześć mil w około, i wyznaję, że innego przejścia nie widzę tylko do nieba.

Hullin obrócił się w tej chwili i postrzegł matkę Lefevre stojącą o kilka kroków, i słuchającą ich rozmowy.

— Ty tutaj, Katarzyno? Nie wiedziałem. Nasza sprawa najgorzej idzie.

— Rozumiem. Nie macie sposobu zaopatrzenia nas w żywność.

— W żywność? — rzekł Bren z dziwnym uśmiechem. — Czy wiesz matko Lefevre, na wiele dni wystarczą nam zapasy?

— Przynajmniej na dwa tygodnie — odpowiedziała staruszka.

— Na tydzień — odparł kontrabandzista wytrząsając popiół z dopalonej fajki.

— Prawdę mówi — rzekł Hullin. Tak Marek Dives jak i ja spodziewaliśmy się ataku na Falkensztain; i ani nam przeszło przez głowę, żeby nieprzyjaciel chciał nas otoczyć i zamknąć jak w fortecy. Rachuba nas zawiodła obudwóch!...

— Cóż teraz poczniemy? — zapytała Katarzyna bledniejąc.

— O połowę zmniejszymy nasze porcye; a jeżeli Marek nie wróci w ciągu dwóch tygodni, zostaniemy bez żywności... a wtenczas zobaczymy!...

Po tem powiedzeniu Hullin, Katarzyna i kontrabandziści pozwieszawszy głowy, w głuchem milczeniu zwrócili się ku stronie wyłomu. Już wchodzili na stromą pochyłość, kiedy na trzydzieści kroków pod niemi pokazał się stary Materna drapiący się po gruzach cały zasapany, i chwytający za krzaki, żeby prędzej się wdrapał.

— Czy się co stało nowego? — zapytał go Hullin.

— Ciebie właśnie szukam.... chwała Bogu, że jesteś. W tej chwili oficer nieprzyjacielski zbliża się do murów starego zamczyska i w ręku ma białą chorągiew; widać, że chce pomówić z nami.

Hullin posunąwszy się na brzeg urwiska w rzeczy samej ujrzał biały mundur austryackiego oficera stojącego na dolnym murze, i oczekującego, aby mu dano znak, czy się ma zbliżyć lub nie. Był on od nich oddalony na jakie dwa strzały karabinowe, dalej za nim stało pięciu czy sześciu żołnierzy z bronią do nogi.

Hullin przypatrzywszy się tym gościom, obrócił się do swoich i rzekł:

— To parlamentarz przychodzący niezawodnie z prozycyą poddania naszej fortecy.

— Posłać mu kulę w łeb! — zawołała Katarzyna — będzie to nasza najlepsza odpowiedź.

Wszyscy niemal podzielali jej zdanie, wyjąwszy Hullina, który nie zrobiwszy żadnej nad tem uwagi, zeszedł na taras, gdzie się znajdowała reszta powstańców.

— Dzieci moje — rzekł do nich — nieprzyjaciel wysyła do nas swego parlamentrza. Nie wiemy, czego żąda. Dorozumiewam się, że chce, abyśmy złożyli broń... a może też w innym przychodzi interesie. Franc z Kasprem pójdą na jego spotkanie, zawiążą mu oczy u podnóża skały i tu go przyprowadzą.

Gdy nikt nie miał co zarzucić temu postanowieniu, synowie Materny zarzucili ruśnice na plecy i oddalili się. W jakie dziesięć minut dwaj rudzi strzelcy dostali się do onego oficera i mieli z nim jakąś żwawą rozmowę, co widać było po ożywionych ruchach rąk, poczem wszyscy trzej zaczęli się drapać na szczyt Falkensztainu.

W miarę jak zbliżali się ku zamkowi, coraz wyraźniej malował się mundur a nawet rysy parlamentarza; był to mężczyzna chudy, jasnowłosy, pięknie zbudowany, i zdradzający w każdym ruchu nieustraszoność. U spodu skały Franc z Kasprem zawiązali mu chustką oczy, i niebawem

szonym dawnych poddanych swoich od przysięgi. Jest to akt konieczności, i taki też charakter rzeczone ogłoszenie mu nadaje. Przebija i w nim nadzieja, że obecny stan królestwa nie będzie trwał wiecznie. Z Saksonią nie przyszło jeszcze do porozumienia się. Donoszą jednak, że w kwestyi militarnej jest już pewne zbliżenie się. Zresztą ludność saska niecierpliwi się z powodu tej przewłoki, wystawioną będąc na nieustające ciężary okupacyi pruskiej. Okoliczność przyspieszy ukończenie układów. Wiadomości o stanie zdrowia hr. Bismarka są dobre. Król z naczelnym ministrem swym ma jeszcze w tym miesiącu odwiedzić księstwa nadelbiańskie. Panuje tu zresztą wielka cisza polityczna.

Wiedeń 10 października. Wśród braku wszelkich skazówek o przyszłem urządzeniu monarchii austryackiej jedna przynajmniej pewna nadeszła wiadomość, potwierdzona ze strony urzędowej, wiadomość o bliskiem zwołaniu wszystkich sejmów koronnych. Pomijając mnogie kwestye, które czekają swego załatwienia ze strony reprezentacyj krajowych, to krok ten już dla tego z wielką należy powitać radością, o ile kres położy wszelkim rozumowaniom i programatom niepowołanych przez nikogo doradców, którzy się do jeszcze większego zagmatwania dość już zawiłej sytuacyi przyczynili. Z drugiej strony atoli nie należy zapominać, że nie mamy do czynienia z nowym jakimś objawem rządowym; zwołanie sejmu peszteńskiego jest dawno już znanym początkiem rozwiązania kwestyi węgierskiej. Sądząc z tonu dzienników nawet umiarkowanych i z ogólnego usposobienia kraju zanosi się w sejmie węgierskim przedewszystkiem na ogromne manifestacye za utworzeniem odrębnego ministerstwa. Na tej tylko podstawie można przeprowadzić dzieło pojednania się z Węgrami. Jest to punkt wyjścia, od którego ani kroku nie odstąpią. Wobec znanego, niegiętego oporu Węgrów dwa tylko możliwe wypadki istnieją: rząd albo ustąpi i zaspokoi życzenia Węgrów przez zamianowanie ministerstwa, albo też rozwiąże izbę peszteńską. Cóż potem nastąpi? Może zechce z pominięciem konstytucyi zaoktrojować Węgrom formę rządu? Na to wszystko niedaleka przyszłość odpowie.

— Telegram doniósł nam wczoraj o bliskiem zwołaniu sejmów. Dotyczący ustęp *Debatty* opiewa:

„W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że po ogłoszeniu traktatu pokoju z Włochami reskrypt zwołujący sejm węgierski natychmiast wydanym zostanie; sejm zaś dopiero w pierwszej połowie listopada się zbierze. Prawie równocześnie spodziewają się zwołania innych sejmów z tej strony Litawy. Dla czytelników zajmującą zapewne będzie rzeczą dowiedzieć się, kiedy ogłoszenie zawartego z Włochami pokoju nastąpi. W tej mierze możemy zapewnić, że traktat pokoju jeszcze przed upływem terminu 14 dniowego ratyfikowanym, a po nadejściu ratyfikowanych dokumentów z Ischl i Florencyi niebawem ogłoszonym zostanie. Dowiadujemy się nawet, że w królestwie Weneckiem już rozpoczęto oddanie twierdz i szańców wojskowych przy współudziale wyznaczonej ku temu komisyi, złożonej z jenerałów Möringa, Revela i Leboeufa.“

Cały ten ustęp nie może być dla nas nowiną. W tonie bardzo poważnym *Debatte* powtórzyła tylko to, o czem nam już przedtem dzienniki lub korespondencye donosiły.

— Tawernik baron Sennyey przybył do Wiednia; ztąd nowe urosło źródło do pogłosek o nowych układach w sprawie ministerstwa węwęgierskiego.

— *Wiener Zeitung* ogłasza następujące pismo odręczne N. Pana:

Kapituła orderu Maryi Teresy podpułkownikowi Rudolfowi *Wagnerowi* krzyż kawalerski orderu wojskowego Maryi Teresy jednogłośnie przyznała.

Przedstawieniu kapituły udzielam Mego potwierdzenia i wspomnionego jako kawalera w zakon przyjmuję.

Ischl 4go października 1866.

Franciszek Józef w. r.

Dalej otrzymali: były komisarz nadworny przy armii północnej naczelnik sekcyi Adolf *Kriegs-Au* w uznaniu jego zasług krzyż komandorski orderu Leopolda, zaś profesor przy Wszechnicy wiedeńskiej, radca rządowy Jan *Dumreicher* krzyż kawalerski orderu Leopolda w uznaniu jego pomocy lekarskiej, w śród trudnych okoliczności i z wielkiem poświęceniem rannym udzielanej, jak niemniej jego skutecznych zarządzeń w sprawie publicznej służby sanitarnej — obaj z uwolnieniem od taksy.

— Na mocy postanowienia cesarskiego wszystkie oddziały ochotników rozwiązano, tj. oddział strzelców alpejskich, wolnych krakusów i węgierskiej jazdy. Wszystkim jednak żołnierzom, należącym do tych oddziałów, pozostawiono wolność wstąpienia do służby cesarskiej z zachowaniem rangi dotychczasowej. Oficerowie z małemi wyjątkami wracają na swe pierwotne stanowisko.

— Dzienniki wiedeńskie już mało co wspominają o cichych naradach centralistów. Doniesienie o zgromadzeniu posłów niemiecko-czeskich w Pradze, nie sprawdziło się, a tem mniej prawdopodobną zdaje nam się świeża wiadomość o wyjeździe publicysty barona Kemenego, przyjaciela Deáka do Gracu w celu pozyskania stronnictwa autonomistów dla znanego programu podkomitetu 15tu.

— Kardynał Scitowsky, tknięty apopleksyą, ma się gorzej wedle ostatnich wiadomości.

— *Gazetta uffiziale di Venezia* dnia 5 b. m. po raz pierwszy pojawiła się bez orła cesarskiego pod napisem: *Gazetta di Venezia. Foglio uffiziale per la inserzione degli Atti amministrativi e giudiziarii.* (Gazeta wenecka. Dziennik urzędowy dla umieszczenia spraw administracyjnych i sądowych).

— *Narodni Listy* donoszą, że wytoczono śledztwo przeciwko reprezentacyi gminnej Sobótki o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, zapewne z powodu wystąpienia w obronie praw historycznych czeskich.

— Rada gminna w Bernie postanowiła objąć policyą miejscową i urządzić straż bezpieczeństwa złożoną z 90ciu ludzi wedle projektu rządowego. Do objęcia i bióra meldunkowego nie przykładają wielkiej wagi.

— Na przedstawienie ministrów stanu i sprawiedliwości zliczono w Pradze procesa dwóch dzienników federalistycznych; pokazuje się, że *Politik* miała już 3 procesa o zbrodnię, prócz tego 10 o przestępstwa, *Narodni Listy* zaś w ogóle 14 procesów drukowych.

Francya.

Z dobrego źródła francuskiego otrzymuje *N. fr. Presse* następujące doniesienie:

„Wielki niepokój panował tu w Paryżu ostatniemi czasy w skutku pogłosek obiegających o zdrowiu Cesarza. Rzadko kiedy mieliśmy tak bliskie przeświadczenie o możebności całkiem nagłej katastrofy. Cierpienie Ludwika Napoleona nie podpada żadnej wątpliwości. Inna rzecz chcieć przepowiadać, jaki ono weźmie przebieg. Na wszelki przypadek opinia publiczna objawia się nie tylko tonem tu i owdzie przyjętym w rozmowach, ale poczęści także w stagnacyi handlu i ruchu. Wśród takich okoliczności odbyła się niedawno narada w kołach republikańskich, albowiem czują tam dobrze, że ze śmiercią Cesarza wszystko naraz byłoby podane w wątpliwość. Zasadniczo republikanie zgadzają się co do tego, że konstytucya wyszła z rewolucyi lutego, została wprawdzie przez zamach stanu w grudniu 1851 r. usuniętą, ale nie prawomocnie zniesioną; że owszem nad głową Cesarza wisi zawsze moralnie miecz sprawiedliwości, której wymiar należy do najwyższego trybunału pozbawionego swojej juryzdykcyi. Między republikanami idzie o to pytanie: „co wtedy robić...“

W końcu list ten pisze:

„Nie przyszło wcale do uchwały. O położeniu zaś obecnem tyle doniosę jeszcze: Jeśliby tron nagle zawakował, stanęłyby prawdopodobnie cztery stronnictwa przeciw sobie: Cesarzowa jako rejentka, książę Napoleon, republikanie i wreszcie Orleaniści. Księciu przypisują ambicyę, że mógłby jako pretendent na własną rękę chcieć działać. Być może, iż pochlebia on sobie, że zdoła zrobić zamach wsparty przez „zjednoczoną demokracyę“, to jest na pół bitnych zbiegów z jednej partyi do drugiej, i z częścią malkontentów różnych stronnictw. Stósownie do okoliczności wystąpienie jego mogłoby stać się zgubnem dla cesarstwa, albo też zaszkodzić widokom republikanów, albowiem ostatniemi zwłaszcza czasy, stanął umyślnie między jednem a drugimi. Być może, iż i on przeleci między obu stołkami, chcąc siąść na obudwóch. Co do Cesarzowej Eugienii, różne słyszę o niej zdania. Jedni posądzają ją o zdolność uczynienia jednym śmiałym rzutem nieszkodliwymi naczelników opozycyi, a nawet w razie oporu, mniemają, że się nie cofnie przed krwi rozlewem. Ona to bowiem zaprowadziła we Francyi walki byków. Inni, a takich jest wielu, przypuszczają w pewnych okolicznościach, że śpiesznie ujdzie. Właśnie to zaufanie może się stać szkodliwem; przygotowania na przypadek obecnie tyle rozbierany, nie są ze strony przeciwników cesarstwa należycie przysposobione.“

Włochy.

Dzienniki włoskie podają broszurę, którą admirał Persano napisał w obronie postępowania swego w bitwie pod Lissą. Ponieważ admirał ma być wkrótce stawiony przed sąd senatu, uważaliśmy za rzecz interesującą przedłożyć czytelnikom naszym jego obronę. Podajemy zatem ustępy najbardziej wybitne owej broszury. Otóż i dedykacya:

Kiedy instrukcya Rady wojennej przezemnie uproszona, jest jak mówią na ukończeniu, chociaż wątpię o tem z powodu, że nie byłem inkwirowany, przedstawiam współobywatelom moim proste opowiadanie faktów pod Lissą.

Zawziętym nieprzyjaciołom napadającym z przeniewierstwem serce obywatela i marynarza, godność moja nie pozwala mi odpowiedzieć.

Pisałem dla ludzi bezstronnych w zaufaniu, że znajdę u nich ocenienie uczciwe, wolne od wszelkiego uprzedzenia.

Szczerzę im przypisuję moje opowiadanie.

W Turynie.

Karol Persano.

Rano 15go lipca rb. minister marynarki przybywszy do Ankony, oświadczył życzenie swoje, abym natychmiast zajął w posiadanie wyspę Lissę.

Pojmowałem wybornie ważność tego strategicznego punktu. Lissa dostarcza portów bezpiecznych, jest w możności panowania nad Adryatykiem, zwłaszcza gdyby ją powiązano z Manfredonią systemem fortyfikacyj, coby utworzyło dla nas jednę z najsilniejszych pozycyj militarnych na tem morzu.

Stósowność opanowania tej wyspy była przedmiotem dowodzenia, chyba czując się dosyć na siłach, aby przezwyciężyć przeszkody od strony morza, wysadziłby przyszło znaczny oddział wojska dla opanowania od strony lądu. Żądałem przeto więcej żołnierzy niż mi ich dawano, a przynajmniej chciałem czekać na tych, którymi można było dysponować. Ale minister na zwłokę przystać nie chciał, nawet na taką, jaka była konieczna do sprowadzenia nowych posiłków, które mogłyby przybywać w miarę potrzeby. Do tego dodać należy stanowczy rozkaz kwatery głównej, który mnie doszedł tego samego dnia i nakazywał mi działać w jaki bądź sposób, bo ważne powody polityczne nie dozwalały dłuższej nieczynności armii.

Karność nie dozwoliła mi wyboru tylko posłuszeństwo, wydałem rozkaz do armii, aby na pierwszy znak była gotową do boju.

Odjazd był zadecydowany. Minister marynarki oddał mi do dyspozycyi 1000 ludzi piechoty morskiej, które łącznie z wojskiem lądowem tworzyło 1500 ludzi, liczba według mnie niedostateczna, aby tentować zdobycie wyspy. Minister przyrzekał mi przysłać jak najspieszniej batalion piechoty morskiej, dwie kompanie inżynieryi wojskowej, i 1500 ochotników pod dowództwem brygadiera Fontany.

Powtarzam, że według otrzymanych rozkazów i silnych nalegań rządu, armia pod memi rozkazami zostająca, winna natychmiast rozpocząć kampanią. Dnia 16 lipca zaraz po południu, dałem sygnał flocie wypłynięcia na rzeczoną wyprawę.

Armia operacyjna składała się z 11tu statków pancernych i 13tu niepancernych (tu następuje wyszczególnienie każdego statku i nazwiska komendantów) wszystkich zdolnych do walki było statków 18.

Zostawiłem w Ankonie *Garibaldego*, który potrzebował naprawy i aviso *Krzysztof Kolumb* dla zbadania zatoki; prócz tego prosiłem kontr admirała hrabiego Provena, dowódzcę trzeciego departamentu morskiego, o wyekspediowanie reszty statków już zapowiedzianych a których przybycie wkrótce miało nastąpić.

Gdym był na pełnym morzu rozkazałem *Flavio Gioja*, aby krzyżował po wodach Gargano, aby dać znać statkowi *Affondatore*, który z Brindisi miał się udać do Ankony, aby się skierował ku Lissie. Wysłałem szefa sztabu głównego kapitana Damico na poszukiwanie wiadomości militarnych pewnych i szczegółowych, na których nam zupełnie zbywało, pomimo najczynniejszych starań. Udałem się na Lussino z całą flotą bardzo późno w nocy, aby zmylić mój prawdziwy zamiar.

O wschodzie słońca 17go *Messagiere* połączył się z flotą komendanta Damico wypełnił missyą swą w sposób najbardziej zadawalający. Rozpoznał porty San Giorgio, Comisa i Manego i dostrzegł broniących fortyfikacyj, które według jego zdania przystępne były na ogień od strony morza. Powiodło mu się, śmiało wchodząc do portów pod inną a nie włoską banderą, z wystawieniem się na wielkie niebezpieczeństwo gdyby był poznany.

Według szczególnych objaśnień, jakie mi przywiózł kapitan Damico, postanowiłem aby kontradmirał Vacca z fregatami pancernemi *Carignano*, *Castelfidardo* i *Ankona* i korwetą *Guiscardo* zrobił dywersyę na port Comisa, już to dla zatrudnienia części garnizonu wyspy, już to aby zachować sobie możność debarkacyj korpusu ekspedycyjnego w razie gdyby nie można tego w innym punkcie uskutecznić.

Postanowiłem również aby wice admirał Albini z cztere ma fregatami niepancernemi i z korwetą usiłował wylądować korpus ekspedycyjny w porcie Manego po zdobyciu portu San Vito.

Główny korpus armii to jest ośm fregat pancernych, jedna korweta i aviso pozostały pod memi rozkazami, aby zburzyć fortyfikacye portu San Giorgio, najliczniejsze i najznaczniejsze na całej wyspie. Część pod rozkazami szefa dywizyi Ribottego miała atakować stronę lewą, druga podemną stronę prawą fortyfikacyj.

Flotylla rakietników miała się udać do Lezino dla przecięcia podmorskiego telegrafu, zniszczenia sygnałów i przejęcia wszelkich związków z lądem; rozporządziłem również avizami, które wysłałem na zwiady.

Wydawszy te rozporządzenia zamiarem moim było rozpocząć atak nazajutrz z pierwszym brzaskiem, ale trudność w przesyłce rozkazów w nocy do kilku statków w ruchu będących, porozumienie się z komendantem korpusu debarkacyjnego, wyjaśnienia jakie dać miałem naczelnikom głównego sztabu admirałom Albini i Vacca, sprawiły, że nikt nie mógł stanąć na swem stanowisku przed 11tą godziną zrana.

W tym przeciągu czasu korweta *Garibaldi* połączyła się z flotą, a kontradmirał Vacca rozpoczął atak na bastyon Comisa.

Widząc ukazujące się fregaty pancerne dowodzone przez szefa dywizyi Ribottego, który opłynął wyspę ku wschodowi, kazałem rozpocząć żywy ogień przeciw fortyfikacyom portu San Georgio.

W pół do 2ej po południu po dwugodzinnej ciągłej kanonadzie wyleciała w powietrze prochownia na lewo od portu; wybuch ten zniszczył bateryę o sześciu działach wielkiego kalibru. Podobny wypadek w pół godziny stał się po prawej stronie. O 3ciej godzinie port San Giorgio i wszystkie broniące wnijścia bastyony, przyprowadzone były do milczenia a bandera nieprzyjacielska zwalona.

Wieża z telegrafem, której z powodu jej wysokości nie można było dosięgnąć, i kazamata na równi z wodą położona w głębi portu, opierały się jeszcze. Wydałem rozkaz fregatom pancernym *Maria-Pia*, *San Martino* i *Formidabile* podstąpić pod takowe i zwalczyć je na zabój.

Podczas wykonywania tych rozkazów spostrzegłem przybywający *Guiscardo*, który mi przysłał kontradmirał Vacca, aby mnie uprzedzić, że nie mogąc zbombardować portu Comisa, odstąpił i udał się w kierunku na Manego dla wspierania eskadry, która miała ułatwić wylądowanie. W tej samej chwili *San Giovanni* przybył z Manego aby mi donieść w imieniu viceadmirała Albini, że *Marie-Adelaide* fregata przeszytą została trzema pociskami, które zabiły dwóch ludzi z załogi i raniły trzech innych, a widząc, że nie może uderzyć na port San Vito, wyrzekł się wszelkiego projektu debarkacyi i oczekuje moich rozkazów.

Na te wiadomości, które mnie tak niespodzianie zaskoczyły, gdyż były w sprzeczności z informacyami mojego sztabu głównego, który uznał, że pozycye te można atakować od strony morza, wezwałem kontradmirała Vacca do zostawienia przynajmniej jednej fregaty pancernej przeciw fortyfikacyom, chociażby tylko dla zatrudnienia garnizonu, aby ten nie mógł iść z pomocą do portu San Giorgio. Poleciłem także vice admirałowi Albiniemu, aby się ze mną połączył w celu powzięcia dalszych postanowień.

Kontr-admirał Vacca już był opuścił Comisę, aby się udać do Manego, gdzie zastawszy eskadrę viceadmirała Albini bez najmniejszego poruszenia, popłynął dalej, aby się złączyć zemną w ataku na port San Giorgio zkąd słyszał strzały armatnie. Przybycie jego wzmocniło nasz atak już dosyć zaawansowany i ostrzeliwaliśmy bateryę wewnętrzne portu i wieżę telegraficzną, która z największą wytrwałością opór stawiała. Ogień trwał bez przerwy od 11-ej rano do 6-ej wieczór z takim skutkiem, że jeden z bastyonów przestał odpowiadać na nasze strzały.

O w pół do 7-ej widząc, że nieprzyjaciel niestawiał więcej oporu, uznałem za potrzebne pozostawić chwilę odpoczynku moim ludziom, którzy tak dzielnie wypełnili swój obowiązek. Kazałem ustawić fregaty pancerne w pierwszej a inne w drugiej linii.

Chociaż w rzeczywistości ogólny atak na wyspę pozostał bez skutku niemniej miałem powód być zadowolniony z rezultatu otrzymanego przeciw San Giorgio, który jest pryncypalną pozycyą wyspy i wolno mi było wróżyć pomyślnie o ostatecznym rezultacie.

Około godziny 10-ej wieczór flotylla rakietników połączyła się z flotą. Komendant Sandri przejął całą kommunikacyę między wyspą a lądem, dowiedział się wszakże, że zanim mógł skończyć zadanie swoje, miano jeszcze czas zawiadomić w Tryeście, że flota włoska znajduje się na wodach Lissy, na co odpowiedziano, że trzeba opierać się gdyż flota austryacka pospiesza natychmiast z pomocą. Wiadomość ta mogła być prawdziwą, jak również mogła być wymyśloną przez władze miejscowe, aby nas spowodować do odstąpienia od ataku. Czując się dobrze poinformowanym i pewnym będąc, że moi wywiadowcy uprzedzili mnie na czas, postanowiłem zaatakować z większą jeszcze energią bateryę wewnętrzne portu, aby zasłonić wojsko moje debarkujące. To postanowiwszy, kazałem przyzwać oficerów komenderujących wojskiem lądowem i radziłem się ich o potrzebie wykonania wylądowania w porcie Canrobert i w jego sąsiedztwie. Przyznając dogodność i ważność miejsca, nie mogę się wstrzymać od oświadczenia, że pp. Morale, Martin, Franklin i Liffini podnieśli obawy co do udania się przedsięwzięcia z tak małemi siłami jakiemi rozrządzałem. Podziękowałem im i pożegnałem, pozostawiając sobie rozmyślanie nad doniosłością ich uwag i rad.

Nazajutrz 19go lipca wyprawiwszy korwetę *Ettore Fieramosca* do Rodi z zawiadomieniem ministra o tem co się stało, rozkazałem fregatom pancernym kontr-admirała Vacca oraz eskadrze niepancernéj vice-admirała Albini zdemontować kilka armat ustawionych w bateryą przez nieprzyjaciela w nocy. Rozkazy te wykonane zostały ze zręcznością. Ranek zeszedł na oczekiwaniu posiłków przyobiecanych, bo nie mógłem się zdecydować na dalszy atak, który mi się wydawał więcéj jak lekkomyślnym, gdy w tem przybyły *Principe Umberto*, *Carlo Alberto*, *Governolo*, i *Affondatore* statek, którego znakomite przymioty każdy wychwalał.

Mieliśmy 21 statków gotowych do boju. *Principe Umberto* miał na pokładzie 125 ludzi piechoty morskiéj, co uczyniło razem 2600. Nieuznając za stosowne pozostawać w nieczynności pod pozorem przybycia floty nieprzyjacielskiéj, wydałem następne rozporządzenia, aby próbować wylądowania. Rozkazałem:

1) aby druga eskadra niepancerna wsparta flotyllą rakietników, uskuteczniła natychmiast debarkacyą korpusu ekspedycyjnego, pozostawiając vice-admirałowi Albini kierunek zupełny;

2) aby fregaty pancerne *Terribile* i *Varese* udały się w celu zaatakowania portu Comisa, dla utrzymania tam garnizonu w ciągłem zajęciu;

3) aby fregata pancerna *Formidabile* weszła do portu San Giorgio dla zmuszenia do milczenia bateryj, które jeszcze opór stawiały;

4) aby kontr-admirał Vacca wspierał fregatami pancernemi *Carignano*, *Castelfidardo* i *Ankona* ruchy i działania *Formidabile*.

Wreszcie, aby fregaty pancerne *Re d'Italia*, *San Martino* i *Maria Pia* uderzyły na fortyfikacye po prawéj stronie portu San Giorgio, w razie gdyby ustawiono kilka armat w bateryę i próbowano przeszkodzić wylądowaniu mającemu się odbyć w porcie Canrobert.

Wydawszy rzeczone rozporządzenia, rozpoczęto ponowny atak o trzeciéj godzinie po południu.

Zbytecznem byłoby podawać szczegóły drugiego dnia, takie same prawie jak pierwszego. Poczynamy od chwili, w której sygnalizowano flotę nieprzyjacielską. Admirał robi rozporządzenie do bitwy i tak opowiada:

Poraz to pierwszy gotowaliśmy się do zrobienia użytku ze strasznych narzędzi nowych w bitwie morskiej. Stósownie więc do zdania najlepszych autorów nowoczesnej taktyki morskiej, równie jak z mocy upoważnienia, jakie mi nadawał regulamin marynarki włoskiej, przeszedłem na „Affondatore“, i zatknąłem na nim pawilon wojenny. Zdecydowałem się na to w celu znalezienia się na okręcie, który uważałem za silny i szybki zarazem, bądź aby przenieść się w najgorętszy wir walki i rozstrzygnąć zwycięztwo, gdyby korzyści po naszej były stronie, lub ponowić walkę, gdybyśmy byli pokonani, bądź że mogłem się poruszać łatwiej i dawać rozkazy z tą pewnością, iż jestem widziany.

Wziąłem ze sobą szefa sztabu głównego floty, komandora Damico, mego pierwszego adjutanta pawilonowego i drugiego oficera sygnalizującego, pozostawiając dowódzcy „Re d'Italia“ rozkaz objęcia jak oficer dawniejszy, kierunku drugiej grupy fregat pancernych.

Deputowany Boggio, przydzielony do sztabu głównego floty, któremu zostawiłem do woli udać

stąpania ich rozlegały pod sklepieniem.

Hullin idąc na jego spotkanie, sam rozwiązał mu chustkę i rzekł:

— Przyszedłeś pan z jaką propozycyą do mnie? Słucham.

Powstańcy o jakie piętnaście kroków pozostali za nimi. Katarzyna Lefevre najbliżej stojąca marszczyła brwi. Koścista jej twarz, nos długi i zakrzywiony, kilka pasem siwych włosów spadających na skronie, usta zaciśnięte i wzrok przeszywający, — zdawały się naprzód ściągać na siebie uwagę oficera, który potem zastanowił się nad słodką i bladą twarzyczką Ludwiki stojącej przy niej, potem uderzyła go postać Hieronima z długą żółtą brodą, następnie starego Materny opartego na krótkim sztućcu; dalej przypatrzył się innym po kolei, rzucił okiem na wysokie czerwone sklepienie, złożone z kolosalnych głazów granitu pomięszanego z krzemieniem, i porosłe chwastami spadającemi w festonach. Dłużej zatrzymał go widok Hexy Bajzel stojącej za Materną, nad brzegiem skały a uzbrojonej długą miotłą. Uśmiechnął się, odgadując w niej zapewne egzemplarz szekspirowskiej czarownicy.

On sam podobnież był przedmiotem oględzin. Z jego kształtnej postawy, z jego twarzy pełnej wyrazu, rysów pięknych i delikatnych, z miękkiego wąsika, i kształtnych rąk lubo mocno spracowanych, można było odgadnąć krew szlachecką. W jego osobie łączył się charakter żołnierza z polorem światowego człowieka; rębacza i dyplomaty.

Oględziny te odbyły się w okamgnieniu i parlamentarz przemówił dobrą francuzczyzną:

— Czym mam honor mówić z dowódzcą Hullinem?

— Tak jest, mój panie — odpowiedział.

A gdy oficer niepewnym wzrokiem wodził około siebie, zrozumiał to Hullin i dodał:

— Chciej pan mówić głośno, aby nas wszyscy słyszeli. Gdzie idzie o honor i ojczyznę, nie ma tu nikogo zanadto, u nas kobiety tak samo rozumieją się na tem jak mężczyzni.

Czy pan masz jakie propozycye? — słuchamy — od kogóż je przynosisz?

— Od jenerała naczelnie dowodzącego; przedmiot mego poselstwa następujący:

— Słuchamy pana.

Natenczas oficer, podnosząc głos, rzekł dobitnie:

— Pozwolisz dowódzco powstańców oświadczyć sobie, że najzaszczytniej spełniłeś swoją powinność, gdy umiałeś pozyskać szacunek nieprzyjaciół.

— Co się tyczy powinności — odrzekł Hullin — robiliśmy ni mniej ni więcej, tylko to, co się dało zrobić.

— Jeżeli za to nieprzyjaciele nasi nas szanują wtrąciła Katarzyna — tedy za tydzień, lub dwa tygodnie jeszcze więcej szanować nas będą; przecież to nie koniec wojny.

Oficer obrócił się na te słowa i osłupiał prawie na tę dziką energią, jaka się malowała w twarzy i oczach staruszki.

— Cenię te szlachetne uczucia — mówił po chwili milczenia; ale i ludzkość ma także swoje wymagania i prawa; jakaż potrzeba na próżno krew przelewać?

— A któż was prosił, żebyście naszli nasz kraj? zawołała Katarzyna przeraźliwym głosem.

Idźcie sobie, zkądeście przyszli, a nam dajcie święty spokój.

Poczem dodała:

Wojujecie z nami na sposób rozbójniczy: kradniecie, rabujecie, palicie! Warciście szubienicy i nic więcej. A takiego posła wartoby zaraz zepchnąć z tej skały na złamanie karku. Byłby tu dobry przykład dla drugich.

Oficer zrazu pobladł, bo stara miała taką minę, że nie można było z nią żartować; jednakże niestracił fantazyi i odrzekł spokojnie:

— Wiem o tem, że moskale podłożyli ogień pod ten folwark co go ztąd widać; ależ moskale to znani rabusie, zwłaszcza ich kozacy; wszak że ten jeden naganny postępek nie jest dowodem niekarności naszego wojska. Czyliż Francuzi nie gorszych dopuszczali się excesów w Niemczech, a mianowicie w Tyrolu? Nie tylko że rabowali i palili wsie, ale jeszcze okrutnie rozstrzeliwali każdego górala podejrzanego o należenie do powstania w obronie kraju. Moglibyśmy użyć prawa odwetu, tegoby nam nikt nie zabronił; wszakże nie jesteśmy chciwemi krwi barbarzyńcami; pojmujemy i czujemy wielkość i szlachetność patryotyzmu, nawet wtedy gdy się rzuca w ostateczności. Zresztą nie przyszliśmy tu prowadzić wojny z narodem francuskim, tylko z Cesarzem Napoleonem. Dla tego właśnie gdy nasz jenerał dowiedział się o niecnych sprawkach kozaków, publicznie potępił ten czyn haniebny, a oprócz tego rozkazał, aby poszkodowany właściciel folwarku otrzymał wynagrodzenie za straty . . .

— Niczego od was nie chcę — przerwała opryskliwie Katarzyna — wolę zostać z moją krzywdą . . . i zemścić się.

Parlamentarz zmiarkował z tonu tej mowy, że żadnym sposobem nie trafi do przekonania zaciętej staruszki, i że niebezpieczna nawet wdawać się z nią w dłuższą rozprawę. Zwrócił się więc do Hullina i rzekł:

— Dano mi polecenie, mój panie dowódzco, abym ci ofiarował wolne wyjście z zwykłemi honorami wojskowemi, jeżeli przystaniesz na poddanie nam tego stanowiska. Wiadomo nam, że bardzo skąpo opatrzeni jesteście w żywność. Za kilka dni niepozostanie wam nic innego tylko złożyć broń. Tylko szacunek, jaki powziął dla was jenerał naczelnie dowodzący skłania go do ofiarowania wam tych zaszczytnych warunków. Dłuższy opór do niczego niedoprowadzi. W rękach naszych gościniec prowadzący przez Donon; armia sprzymierzona wkracza do Lotaryngii; los wojny nie rozstrzygnie się bynajmniej w tych górach — dla tego nie widzę rozumnej przyczyny bronienia tego niepotrzebnego i niemającego znaczenia stanowiska. Chcąc oszczędzić wam okropności głodowej śmierci na tej skale, podajemy bardzo ludzkie warunki. Rozstrzygnij dowódzco: przyjmujesz, lub nie.

— Słyszeliście towarzysze? Ja sam nie przystaję na nie; atoli poddam się, jeżeli wszyscy przyjmą propozycyę, którą nieprzyjaciel podaje.

— I my także nieprzystajemy! — rzekł Hieronim.

— Wszyscy! wszyscy! powtórzyli inni chórem.

Niezłomna dotąd Katarzyna, spojrzawszy przypadkiem na Ludwikę, zdała się być wzruszoną; wzięła ją za rękę i zbliżając się do parlamentarza, rzekła:

— Mamy ze sobą to młode dziewczę; czy niebyłoby sposobu odesłać ją do naszych krewnych w Sawernie?

Zaledwie Ludwika usłyszała te wyrazy, rzuciła się, jak w kowulsyach w objęcia Hullina, i zawołała w przerażeniu:

— Nigdy! nigdy! Zostanę z wami; umrę razem z wami, mój ojcze!

— Niech i tak będzie — rzekł Hullin bledniejąc. — Powiedz pan swemu jenerałowi, co tutaj widziałeś; powiedz mu, że Falkensztain utrzymamy do śmierci! Kasprze! Franciszku! odprowadźcie parlamentarza.

Oficer jeszcze się wahał, jakby chciał coś powiedzieć — już nawet otworzył usta, kiedy Katarzyna zielona ze złości, zawołała:

— Z Bogiem! z Bogiem! ruszajcie sobie.... jeszcze niejesteście tam, gdzie się wam zdaje. Nikto inny, tylko ten urwisz Janek powiedział wam, że nie mamy żywności — otóż mamy jej tyle, że nam na dwa miesiące wystarczy; a za dwa miesiące wojska naszego Cesarza wytłuką was co do nogi. Zdrajcom nie długa uciecha! przyjdzie kréska i na nich!

Gdy się tak co raz bardziej zapalała, przekonał się parlamentarz, że nie ma czego dłużej popasać; jakoż zwrócił się ku swoim przewodnikom, a ci zawiązawszy mu oczy chustką odprowadzili go aż do podnoża Falkensztainu.

Rozporządzenie Hullina względem oszczędzenia zapasów żywności, weszło natychmiast w wykonanie. Każdy z tej załogi otrzymał tylko połowę zwykłej porcyi; przed jamą Hexy-Bajzel, gdzie były złożone zapasy, postawiono wartę, i zatarasowano wniście, z obawy, aby komu nie przyszła ochota nasycić głodu kosztem drugich. Postanowił także Hullin, aby rozdawanie żywności odbywało się w przytomności wszystkich, przez co chciał zapobiedz skargom i sarkaniom na niesprawiedliwy podział. Piękne to były rozporządzenia, nie zdołały jednakże uchronić nieszczęśliwych powstańców od srogich cierpień głodu.

Taka wytrwałość, choć wiedzieli co ich czeka, należy do najszczytniejszych heroizmów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

się ze mną lub pozostać na „Re d'Italia“, wolał pozostać.

Byłoby za długo powtarzać opowiadanie o szczegółach ruchów rozmaitych okrętów w czasie bitwy. Najbardziej zajmujący jest ustęp dotyczący samego admirała:

Powiem teraz o „Affondatore“ i rozkazach, które jako naczelny dowódzca wydawałem podczas akcyi.

Gdy dał pierwszy strzał do nieprzyjacielskiej fregaty admiralskiej, dowódzca kawaler Martini, w wykonaniu moich rozkazów, manewrował dla skierowania „Affondatore“ tak, aby w całej długości zwrócony był ku fregacie, za którą z bliska znajdował się okręt „Cesarz“.

Wtedy spostrzegłem, że przez złe urządzenie sztaby steru, z trudnością poruszać można było tą ogromną machiną. Wielka to trudność dla każdego okrętu, a szczególniej, gdy okręt ma przed innymi być użyty na nieprzyjaciela jako taran. W istocie nie tylko nie osiągnęliśmy wymaganego rezultatu, lecz byliśmy narażeni na to, że sami możemy paść łupem tych, na których chcieliśmy uderzyć. I gdyby nie nagły manewr i pęd całą parą, z trudnością bylibyśmy unikli zderzenia się, któreby dla nas było zgubnem.

P. Martini zręcznie skierował okręt, którym dowodził, i powinszowałem mu tego.

Gdy pierwszy plan nie powiódł się, co było dziełem kilku chwil, znajdując się w drugiej linii nieprzyjacielskiej, zapytałem p. Martini, czy może rzucić się przeciw okrętowi. Lecz „Affondatore“ nie dość rychło posłuszny był sterowi, i zamiast uderzyć w okręt, przepłynęliśmy mimo niego, obcierając się o jego bok, i wtedy to otrzymaliśmy cały szereg strzałów, które w kilku miejscach przedziurawiły okręt, a prócz tego zagrzmiał gęsty ogień z muszkietów przeciw osadzie naszej, pracującej nad naprawą lin poprzecinanych tu i owdzie, jak również nad utkwieniem kotwicy z prawej strony, wiszącej z powodu złamania jej szrub i ciągle uderzającej w tułów okrętu.

Manewrami temi dowodził pierwszy porucznik Chinea, oficer odważny i nieustraszony, lecz bardziej jeszcze odznaczający się skromnością; pobiegłem uścisnąć mu rękę. Nie zdoławszy całym bokiem ugodzić w okręt „Affondatore“, zwracając się w lewo, miał uderzyć weń odpowiednio memu rozkazowi, przodem, zawsze w zamiarze zatopienia go. Widząc go prócz tego w zapasach z „Re di Portogallo“, wymierzyliśmy weń kilka salw z naszych dział.

Widzieliśmy dokładnie, że strzały nasze ugadzały weń. Lecz chociaż okręt nieprzyjacielski w wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie wobec tego okrętu naszej floty, który piorunował weń bez ustanku, zdołał on jednak uniknąć uderzenia, jakie wymierzaliśmy w jego tył i nie przestawał odpowiadać z równą trafnością na nasze ponawiane szarże; dziurawił literalnie jak sito okręt nasz różnego rodzaju pociskami, przeszywając rdzennemi strzałami sam pokład, które zapaliły jednę z kabin położonych pod dachem. Ogień wkrótce został ugaszony przez ludzi będących pod rozkazami nieustraszonego Chiney, o którym mówiłem.

W tej chwili spadł maszt okrętu, równie jak komin. Już nie można było zwracać uwagi naszej na okręt zniszczony w ten sposób, i niemogący już skutecznie działać, zresztą trzebaby dużo czasu, aby inny zrobić obrót, zanimbyśmy ponownie nań uderzyli, a cofać się było fałszywym manewrem, gdyż uczyniłoby się okręt niezdolnym do kierowania swemi ruchami. Posunąłem się więc na przód w kierunku bitwy.

Wyszedłszy nieco z gęstego dymu, który nas otaczał, ujrzałem z zadziwieniem w pewnej odległości bezczynną całą eskadrę fregat pancernych, które, nie biorąc udziału w walce, wykonywały ruch do przeciw-marszu. Nie tracąc chwili, nakazałem dowódzcy Martiniemu pędzić całą siłą swojej machiny ku fregatom, dając sygnał: *uderz na nieprzyjaciela, skoro donioslość dozwoli*, a potem zaraz sygnał: *pomiń tylną straż nieprzyjacielską*. Była to grupa fregat pancernych zepchnięta z pozycyi manewrem okrętu „Maria Pia“.

Następnie widząc okręty nieprzyjacielskie niepancerne z okrętem na lewym swoim krańcu, zwracające się ku wschodniemu punktowi Lissy, za któremi szła i zasłaniała je pierwsza grupa fregat pancernych, podczas gdy druga pędziła, aby zająć miejsce po lewej ręce pierwszej, której zagrażała nasza rezerwa manewrująca w celu utworzenia linii frontowej, aby na nią uderzyć, mniemałem, że przez nagły ruch z naszej strony, zdołamy rozdzielić siły nieprzyjacielskie, stając pomiędzy obu liniami.

Dla tego sygnalizowałem: *aby armia działała z wszelką swobodą drogi i manewrów*, i wraz skierowałem okrętem „Affondatore“ ku czołu pierwszej linii nieprzyjacielskiej utworzonej z okrętów niepancernych. Lecz okręty pancerne pod mojem dowództwem, (z wyjątkiem „Re di Portogallo“, który natychmiast wykonał rozkaz otrzymany), nie dostrzegłszy może sygnału, manewrowały dalej, formując się w linię frontową. Druga eskadra ciągle była bezczynną, chociaż „Principe Umberto“ który część jej tworzył, dowodzony przez kapitana Acton, udał się naprzód i dał dobry przykład otwierając ogień, sam jeden przeciw pierwszej linii nieprzyjacielskiej.

Spostrzegłszy, jak powoli wykonywany jest rozkaz ścigania nieprzyjaciela bez różnicy stopnia i pozycyi, przebiegłem front całej naszej linii, aby każdy okręt ujrzał nieomylnie ten sygnał i aby się pośpieszono wykonać go.

Lecz chwila stósowna minęła, gdyż fregaty nieprzyjacielskie miały czas ustawić się w ściśnionym szeregu i urządzić się w drugiej linii, zbliżone do linii fregat pancernych w ruchu swym ku wschodniemu punktowi Lissy.

Ponieważ sposobność rozdzielenia floty nieprzyjacielskiej chybiła, nie pozostawało mi nic, jak przygotować naszą flotę do sformowania się do ataku, i to uczyniłem. Lecz czas potrzebny do tego ruchu dał taką korzyść odległości flocie austryackiej, że nie mogliśmy jej już w połączeniu doścignąć.

Oburzenie, jakiego doznałem wtedy, można tylko czuć, lecz wyrazić go trudno; duszę moją gniotły brzemieniem wszystkie troski marynarza, kapitana i obywatela. I gdybym nie dał pierwszeństwa względowi ciężkiej odpowiedzialności, jaka na mnie ciężyła, powinności zajęcia się przedewszystkiem sytuacyą floty, której nie mogłem pozostawiać bez dowódzcy, odwaga moja byłaby mnie pewnie skłoniła iść za popędem mego szefa sztabu Damico, który w chwili rozpaczy, a było o co rozpaczać, radził mi, abym wpadł sam z „Affondatore“ wśród okrętów nieprzyjacielskich, aby tam walczyć na śmierć lub życie“. (D. n.)

— *Giornale di Roma* podaje następujący artykuł o konwencyi z 15go września, o którym doniósł telegraf:

Mówiono i powtarzano w dziennikach półurzędowych a nawet urzędowych, że słynna konwencya z 15go września daje dostateczną rękojmię zapewnienia Ojcu Św. spokojnego posiadania małéj części państw, jaką mu pozostawia.

Nie zgadza się to zapewne z tem, co czytać można i czyta się jeszcze w dziennikach włoskich, mianowicie w tych, które uważają za główne organa ministeryalne, a których dążności zagarnięcia Rzymu jasno się objawiają. Dążności te stwierdzają wyrazy następujące, które powiedział jenerał będący jeszcze w służbie rządu florenckiego, a które powtórzone były w dziennikach urzędowych:

„Do młodzieży rzymskiéj, która nie może je„szcze wrócić pod strzechy domowe, mówię ró„wnież cierpliwość! gdyż mam nadzieję, że bę„dzie mogła wrócić do swéj ojczyzny wyswobo„dzonéj od ohydnego jarzma księży“.

Cel i znaczenie tych wyrazów nie potrzebują komentarzy; uderza tylko mylność owego twierdzenia, że młodzi Rzymianie nie mogą wracać do domów, podczas gdy widziano już swobodnie wracających, jedynie wobec zwykłych policyjnych ostrożności, przeszło sześćdziesięciu z owych złudzonych, nie mówiąc o tych, którzy również wrócili na prowincye.

— *Mémorial Diplomatique* pisze:

Jeżeli jak twierdzi *Siècle*, p. Ricasoli nie przystaje, aby rozdział długu papiezkiego mógł się uskutecznić bez przyzwolenia formalnego Stolicy Św., staje on po za obrębem litery i ducha traktatu 15go września. Traktatem tym Włochy zobowiązują się wejść w układ o rozdział długu papiezkiego, lecz nigdzie nie ma mowy, aby w operacyi téj brał udział Ojciec Swięty. Możemy nawet dodać, że rząd francuski zawsze wzbraniał się, tak przed jak po układach 1864, słuchać podszeptów gabinetu włoskiego pod tym względem. Jeżeli więc wracając do tego co było poprzednio ułożonem, rząd włoski stawiałby za warunek rozdziału długu papiezkiego, uznanie przez Papieża faktu anneksyi 1859 i 1860 r., opóźniałby on dobrowolnie wykonanie jednego z głównych punktów konwencyi 15go września i zdjąłby z rządu francuskiego zobowiązanie wycofania swego wojska z Rzymu w oznaczonym terminie.

Wiemy, że gabinet tuileryjski mówił i pisał bardzo jasno w tym duchu, i dodajemy nawet według świeżych wyjaśnień, że p. Marcardi, komisarz rządu włoskiego, przybywa do Paryża z instrukcyami, które mu dozwalają zawrzeć bezzwłocznie rozdział długu papiezkiego.

Nasi korespondenci berlińscy stwierdzają mniéj więcéj analizę, jaką *La Patrie* dała w numerze swym z 4go b. m., odpowiedzi rządu pruskiego na okólnik francuski z 16go września. Wyraziwszy hołd lojalności polityki gabinetu tuileryjskiego przed, podczas, i po wojnie austryacko-pruskiéj, gabinet berliński wyraża nadzieję, że reorganizacya armii francuskiéj nie zmieni charakteru przeważnie pokojowego tego dokumentu.

Rząd austryacki nie odpowiedział osobną depeszą na okólnik z 16go września. Wiadomo nam tylko z rozmów z p. Gramont austryackiego ministra spraw zagranicznych, że pospieszył powziąść do wiadomości oświadczenia gabinetu tuileryjskiego, z czego wynika, że nic nie stoi na zawadzie nadal serdecznéj zgodzie pomiędzy dworami wiedeńskim i paryskim.

Bar. Hübner poseł austryacki w Rzymie, przybył do Paryża w zeszły czwartek. Dyplomata ten przepędzić ma dni kilka u rodziny swego zięcia w Bretanii i objąć następnie znów wysoką swoją posadę przy Stolicy Sw.

Co się tyczy polityki jaką gabinet wiedeński inaugurowałby względem spraw Rzymu, nie zmieniła ona ani zapatrywania się ani kierunku. Rząd austryacki pozostaje obcym, dziś jak przed dwoma laty, wykonaniu konwencyi z 15go września i zdaje się być dalekim od chęci przyjęcia na siebie jakiejbądź odpowiedzialności osobistéj w sytuacyi dotyczącéj wyłącznie Włoch i Francyi.

— Korespondent nasz rzymski pisał o uczcie danej oficerom legii rzymskiej przez oficerów wojska papieskiego i chwalił mowę mianą przy tej sposobności przez jenerała Montebello. Mowa ta miana po mowie jenerała Kanzlera, następującej była osnowy:

„Panowie! i ja pragnę mieć zaszczyt wzniesienia toastu za zdrowie Papieża. W obecności armii, która sama jedna pełnić ma obowiązki, w których i my mieliśmy szczęście i dumę brać udział, w obecności tej armii, która się uzupełnia przybyciem naszych towarzyszy z Francyi, których witamy w tej chwili ucztą, czuję, że życzenia gorące, jakie żywimy dla Ojca Sgo, nie pozostaną płonnemi. Wasze poświęcenie, wasza karność, uczucie obowiązku, który czyni łatwemi najtrudniejsze położenia, uczucie honoru nakoniec, który jest duszą każdej armii, wszystko to zapowiada nam, że będziecie na wysokości szlachetnej misyi, której z żalem powierzamy wam całkowite spełnienie. Co do nas, pamięć dobroci Najwyższego Pasterza pozostanie głęboko wyryta w sercach naszych, a policzamy do najpiękniejszych dni naszego zawodu te, które były poświęcone obronie świętej jego sprawy. Chwyciwszy skwapliwie sposobność, jaką mi nastręcza to zebranie, aby wyrazić wam najżywsze nasze sympatye, nie pozostaje mi nic innego, jak wznieść zdrowie, dla którego zabrałem głos, i wznoszę je z całego serca: Zdrowie i pomyślność Papieża!“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 października. Dowiadujemy się, że Wydział krajowy, jako zastępujący tłumacza ustaw pod nieobecność Sejmu, zapytał wczoraj Radę miejską Krakowa, na jakiéj zasadzie rozpisała wybór na wakujące miejsce radcy miejskiego opróżnione nieprzyjęciem mandatu przez p. Siweckiego. Wydział krajowy tak tłumaczy statut tymczasowy uchwalony przez Sejm, że po wystąpieniu lub śmierci którego z radców, wchodzi w jego miejsce kandydat, który w tem samem kole wyborczem i w tym samym jego oddziale najwyższą liczbę ma głosów. Rada miejska rozpisując wybór w miejsce p. Siweckiego, trzymała się § 45go Statutu który brzmi:

„Dla uzupełnienia miejsc w skutek nieważności lub nieprzyjęcia wyborów wakujących, rozpisze bezzwłocznie ukonstytuowana Rada miejska na podstawie poprzednich spisów, bez powtórnego ogłoszenia takowych, nowy wybór w tem kole lub oddziale wyborczym, w którym wybór był unieważniony lub nieprzyjęty.“

Na jakim zaś ustępie statutu miejskiego opiera się Wydział krajowy — nie wiemy w téj chwili.

— Na posiedzeniu Sekcyi IIIéj Rady Miejskiéj d. 8 października:

1) Przewodniczący Sekcyi X. Górnicki kan. katedr. przedstawił potrzebę postawienia na Radzie ogólnéj wniosku względem używania języka polskiego we wszystkich czynnościach Rady miejskiój i Magistratu, w korespondencyach tychże z władzami i prywatnemi stronami. Uchwałę tego wniosku Sekcya wstrzymać postanowiła z uwagi, że przedmiot ten w Sekcyi V podczas przedstawienia o urządzeniu szkół publicznych wniesionym zostanie.

2) Projekt Magistratu z insynuacyi Władzy politycznéj wniesiony, względem przydzielenia Zakładu Józefitów zarządowi Gminy, odrzucono, i uchwalono niemieszać się bynajmniéj do tego Zakładu jako w całem znaczeniu prywatnego, z prywatnych funduszów założonego i całkowicie z prywatnych funduszów utrzymywanego, a pod kierunkiem Dam tutejszych prowadzonego. Do wniesienia tego przedmiotu na Radę ogólną Sekcya wyznaczyła Dra Strzelbickiego jako sprawozdawcę.

3) Jerzy Gaffenko testamentem w Czerniowcach d. 31 grudnia 1859 roku własnoręcznie spisanym, między innemi legatami przeznaczył 3,500 dukatów dla Gminy miasta Krakowa, z obowiązkiem rozdawania procentów od téj sumy między ubogie familie szczególnéj żebrać wstydzące się. Magistrat kapitał ten zamienił na obligi uwolnienia gruntowego w ilości 24,400 złr. przynoszące procenta. Otóż dla ułożenia statutów i instrukcyi przy rozdawnictwie tych procentów zachować się mających, wyznaczono delegacyą z trzech Radców: Dra Machalskiego, Dra Wróblewskiego i Fortunata Gralewskiego.

4) Radca Fortunat Gralewski zdał sprawę, iż Komitet dla rannych żołnierzy pod jego przewodnictwem wyznaczony z dniem 5 października r. b. zawiązanym został, rozwinąwszy czynności swoje zniesieniem się z innemi w tej mierze zawiązanemi komitetami, i wydaniem stósownych odezw dla zgromadzenia znaczniejszych na ten cel funduszów. Przyjęto do wiadomości.

— W poniedziałek w czasie burzenia sklepienia jednéj z kaplic przy kościele Dominikanów, które jako uszkodzone, na nowo murowanem będzie, sypnęły się z gruzem pieniążki srebrne różnego rodzaju. Znaczniejszą ich część wygrzebano, a niektóre z nich oglądaliśmy. Są one w ogóle z 16go wieku, a jeden z r. 1505. Między niemi znajdują się i czeskie ze lwem i głoską W. Opisem ich szczegółowym ma się zająć znany numizmatyk Dr Żebrawski.

— Dziś w nocy umarł po długiéj chorobie Radca Magistratu Bernowski, w saméj jeszcze sile wieku. Był to urzędnik bardzo czynny, i przez czas swojego urzędowania o tyle się wykształcił w języku polskim, iż mógł ze stronami rozmówić się. Zmarły pochodził z Morawy.

— Z powodu zamianowania hr. Gołuchowskiego Namiestnikiem, miasto Tarnopol po obchodzie imienin cesarskich nabożeństwem i iluminacyą, ustanowiło dwa stypendya po 120 złr. każde, dla młodzieży szkół miejscowych pod nazwą stypendyalnego funduszu Gołuchowskiego, tudzież mieszczanie zamierzają zebrać dobrowolnemi datkami fundusz stowarzyszenia pożyczkowego celem wspierania uboższych mieszczan.

— Z wykazu pożarów podanego przez *Gaz. Lwowską*, znaczniejsze są: D. 29 września w Podlesiu w powiecie Grzymałowskim zgorzały 4 domy włościan z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża. Powodem pożaru była nieostrożność. Tegoż dnia w Mokrzycy w pow. Lubaczowskim spaliło się 11 domów włościańskich z zabudowaniami. Szkoda wynosi 2,290 złr. Przyczyna pożaru niewiadoma. Tegoż dnia w Wierzbicy w pow. Żurawińskim spaliły się na folwarku prawie wszystkie budynki gospodarskie z zapasami zboża. Szkoda wynosi 9,289 złr. Zboże było zabezpieczone. Ogień miał być podłozony. D. 1 października w Boryni i Butelce wyższéj w powiecie Borynieckim zgorzały dwa budynki gospodarskie z zapasami zboża. Szkoda wynosi 2,000 złr. Ogień miał być podłożony. D. 4 b. m. spaliło się w Czerlanach 6 domów włościańskich z zabudowaziami i zbożem. Szkoda wynosi 5,000 złr. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— Według doniesienia *Gaz. Narodowéj*, d. 9 bm. w nocy 18 ludzi uzbrojonych napadło na dwór w Denisowie w obwodzie i powiecie Tarnopolskim, powiązało stróżów nocnych i siedmiu stajennych, i zrabowało dwór p. Ujejskiéj. Między zrabowanemi rzeczami, papierami i pieniędzmi znajdowały się także listy zastawne galicyjskie oznaczone: S. 3 N. 12,364, 13,190, 13,377, 15,377 i numer wylosowany 12,294, jak o tem telegraficznie doniesiono.

— D. 7 b. m. obchodził we Lwowie 50 letni jubileusz kapłaństwa X. Kajetan Maramorosz, infułat i kanonik katedr. kapituły ormiańskiego obrządku we Lwowie, szambelan Ojca Śgo.

— Sąd krajowy we Lwowie zakazał rozpowszechniania 36go tomu „Biblioteki pisarzy polskich“ wychodzącéj w Lipsku nakładem Brockhausa. Tom ten mieści w sobie poezye Romana Zmorskiego, w których Sąd upatruje poszlaki zbrodni stanu.

— Z Sambora donoszą *Gaz. Narodowéj*, że w tym jeszcze miesiącu otwartem zostanie kasyno mieszczańskie za staraniem tamecznego burmistrza p. Popiela, któremu miasto winne już założenie kasy oszczędności i zaprowadzenie jawności posiedzeń Rady miejskiéj.

— *Bukowina* donosi, że zajechał w zeszłym tygodniu do hotelu w Czerniowcach pod Czarnym orłem jakiś technik, a nazajutrz znaleziono go otrutym. List zostawiony wykazał, że samobójca był synem pewnego lekarza we Lwowie.

— Jeden z lokalnych sprawozdawców wiedeńskich Figlowski powiada, że podczas kiedy w lipcu przewożono gotówkę banku austryackiego do Komorna i Marburga, okazały się braki szczególniéj w sztukach talarowych. Teraz ten sprawozdawca dowiaduje się, że tylko w tych beczkach okazały się braki, które przechowywane były w dworcu kolei żelaznéj w Marburgu. W tym celu wydobywano z beczek szponty, dziurawiono worki najbliżéj będące otworu i z nich wyciągano talary po 100 do 150 sztuk z jednéj beczki, a potem na nowo beczki szpuntowano. Wysokość tego braku nie jest jeszcze dotąd sprawdzona, a śledztwo prowadzi się.

— Na obiedzie danym w Wenecyi w „Hôtel de la Ville“ przez pełnomocnika włoskiego Revela dla oficerów austryackich i francuskich, zaszło następujące zdarzenie. Właściciel hotelu Bauer kazał między innemi przyrządzić lody w formie piramidy o barwach włoskich: białe, czerwone i zielone. Kiedy je wniesiono, pełnomocnik włoski zerwał się z krzesła i przeprosiwszy oficerów austryackich, zawołał w gniewie do Bauera: „Mogłeś był pan oszczędzić sobie trudu; gdybyś był dał sorbet czarno-żółty, byłbym chętnie jadł i lody, ale teraz wynoś się do czarta z trójkolorowemi lodami!“ Oczywiście, że oficerowie mieli dość taktu, iż się zabrali do lodów, ale adjutant Revela rzekł potem, iż tenże zapłaci za lody białe i czerwone, za zielone zaś nie zapłaci za karę.

— Do *Gazety Kolońskiéj* piszą, że majątek Rotschildów frankfurckich wynosi 31 miliardów złotych tamecznych t. j. 1,300 milionów, a procenta dochodzą rocznie do 600 milionów złr. Zdaje się, że ta cyfra jest przesadzoną.

— Dzień 10ty października pogodny. Ciepło w cieniu doszło do + 12°.4 od + 0°.4. Wiatr północny przeszedł na zachodni. Barometr opadając wskazywał dnia 11go października o godzinie 6téj rano 330''',01; termometr zaś + 1°.4 R.

— W piątek dnia 12go października, Śgo Maksymiliana biskupa.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

Zawiadomienia: Sąd krakowski p. Zelisława Bobrowskiego o nakazie zapłacenia Sarze Lenie Goldgard 775 złreń.; kuratorem Dr Rydzowski. — Sąd tarnowski Feliksa Morskiego o wydaniu mu pozwu przez Jakóba Geislera o zapłacenie 1470 złr.; kuratorem Dr Kaczkowski. — Sąd tarnowski Józefę Grążewską o wydaniu jéj pozwu przez Paulinę Nieleską i spadkobierców Ludwika Nieleckiego; termin ustnéj rozprawy 20 grudnia; kur. Dr Kaczkowski. — Tenże sąd Kaspra i Józefa Wedrychowskich o wydaniu im pozwu przez Ludwinę Irzykowską; ustna rozpr. 20 grudnia; kur. Dr Hoborski. — Tenże sąd o wniesieniu podania przez Ludwika Heynego względem wydania sobie schedy po Franciszce Śliwińskiéj; kur. Dr Jarocki. — Tenże sąd Franciszka Wiktora o wydaniu mu pozwu przez Jochweda Panzera o nak. zapłac. temuż sumy weksl. 1030 złr. kur. Dr. Rosenberg. — Tenże sąd Maurycego Lindenbauma o wydaniu mu pozwu przez Józefa Goldmanna o uzupełnienie części obowiązkowéj o 3058 złr. 98⅝ c.; ust. rozpr. 20 grudnia; kur. Dr Rosenberg. — Tenże sąd Józefa Palestra o wydaniu mu pozwu przez Józefa Goldmana o uzupełnienie części obowiązkowéj o 3058 złr. 89⅝ c., ust. rozpr. 20 grudnia; kur. Dr Rosenberg.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 10 paźdz. (*Wand.*) Donoszą z Petersburga, że całe ministeryum podało się do dymisyi, a W. książę Konstanty zajmuje się utworzeniem nowego ministeryum. Cesarz Aleksander zachorował.

Berlin 10 października (*N. fr. Pr.*) Profesor Langenbeck otrzymał wezwanie do Paryża dla wzięcia udziału w naradzie lekarskiej nad stanem zdrowia Napoleona.

Monachium 9 paźdz. Dla wojska bawarskiego, które w r. 1849 należało do wyprawy przeciw Danii, ustanowiony jest medal pamiątkowy.

Florencya 9 paźdz. *Nazione* mniema, że wojska włoskie wejdą 15go do Wenecyi, i że głosowanie powszechne odbędzie się 21go.

Londyn 9 paźdz. Wczoraj wieczór odbył się w Leeds nadzwyczaj liczny meeting wyborców i niewyborców miejscowych, tudzież z innych miast okręgu zachodniego. Stowarzyszenia rękodzielnicze przybyły w szeregach z chorągwiami i muzyką na czele. Wręczono adres Brightowi. Mieli mowy: Bright, Jerzy Potter, Ernest Jones i Forster. W końcu uchwalono rezolucyę za prawem powszechnego głosowania.

Petersburg 9 października. Według doniesień z Ochocka z dnia 27 sierpnia, urządzenie telegrafu rosyjsko-amerykańskiego posuwa się spiesznie. Z obu stron rosyjskiej i amerykańskiej równocześnie idą roboty na linii wytkniętej ku Nikołajewskowi, słupy po części już wkopane.

Najważniejszą wiadomością, jaką nam wczoraj przyniósł telegram, jest zwołanie rychłe sejmów wszystkich krajów koronnych jak również węgierskiego, co nastąpić ma po ratyfikowaniu traktatu pokoju z Włochami i za powrotem N. Pana z Ischl. Do Wiednia przybył już z Florencyi kuryer gabinetowy z podpisanym przez króla Wiktora Emanuela traktatem, i ma takowy dziś we czwartek wręczyć. Z tego powodu miał być wczoraj u hr. Mensdorffa wielki obiad, na który zaproszeni są pełnomocnicy. Inne doniesienie mówi, że instrument pokoju przesłany został N. Panu do Ischl do ratyfikacyi.

Jeden z protokółów przyłączonych do traktatu pokoju, tyczy się, jak utrzymuje *N. fr. Presse*, żądania ze strony Francyi kwoty przeszło 5 mili. lirów, do których Francya rości sobie prawo jeszcze z czasów Napoleona I, jako pretensya do *Monte lombardo-veneto*, co dziś ma być uregulowanem. Co do korony żelaznej, zwrot jej nie był zawarowany traktatem, lecz d. 3 b. m. podczas zawierania pokoju pełnomocnik austryacki wręczył włoskiemu notę, która mówi, że Cesarz zrzeka się tytułu króla Lombardzko-Weneckiego i zwraca koronę żelazną. Ze strony włoskiej, żądano jej zwrotu jeszcze w traktacie zürichskim.

Pogłoski o następcy hr. Mensdorffa na ministra spraw zagranicznych jeszcze nie wyczerpane i zapewne trwać będą tak długo, aż dwór wiedeński nie obierze stałej i stanowczej drogi w polityce swojej zagranicznej. Dzisiaj wymienia *Politik* ks. Metternicha, jako przyszłego ministra spraw zagranicznych. Wskazywałoby to pewne zbliżenie się ku Francyi.

Zukunft nazywa okropną denuncyacyą nasze wyrażenie, że ostatni najazd pruski w Czechach i wybryki partyi świętojurskiej (którą dziennik ten mylnie tłumaczy przez partyę „ruską“) w Galicyi, zwróciły uwagę mężów stanu w Wiedniu na usiłowania rozsadzenia Austryi jej własnemi żywiołami. Jestże denuncyacyą to, co wszystkim widne i wiadome? Gdzież była *Zukunft*, kiedy Prusy usiłowały zjednać sobie w Czechach i Węgrzech pomocników do dzieła rozbicia Austryi? gdzież była, kiedy *Słowo* napisało swój manifest, w którym przyznaje się, że stronnictwo jego jest *nastajaszczo russkie*, tj. moskiewskie? Toż się nazywa denuncyacyą? a czemże są fakta jasne jak biały dzień?

Donieśliśmy niedawno o wywiezieniu do Wiatki biskupa nominata Chełmskiego X. Kalińskiego. Teraz przybywają jeszcze nowe ofiary prześladowania w celach schizmy i moskwiczenia Polski. W nocy 4go b. m. Chełmski biskup unicki X. Teraskiewicz uwięziony został wraz z większą częścią kapituły za to, że nie chciał pozwolić, aby w seminaryum wykładana była nauka w duchu schizmy. Biskupa Teraskiewicza wywieziono od razu w głąb Rosyi, kanoników zaś osadzono w więzieniu w Lublinie. Dokonał tego gwałtu urzędnik wysłany umyślnie w tym celu z Warszawy przez Czerkaskiego i po drodze wziął z Lublina do pomocy żołnierzy.

Rozkazem dziennym z d. 26 września wstrzymany został pochód wojsk rosyjskich ku Prutowi, to jest te oddziały wojsk, które otrzymały rozkaz pochodu, a nie ruszyły jeszcze z miejsca, lub nie doszły miejsca swego przeznaczenia, mają tam pozostać, gdzie się znajdą w chwili otrzymania rozkazu. Dowodzi to, że i Rosya zaniechała w tej chwili zamysłów swoich przygotowanych na przypadek wybuchu wojny na Wschodzie.

Ministeryalna pruska *Nordd. allg. Ztg* pisze: „W proklamacych wydanych obok patentu okupacyjnego wyraża król stanowcze życzenie pozyskania z nowo nabytemi krajami również uczuć ludności tych krajów. Rząd oczywiście będzie pod każdym wzędem wspierał to życzenie króla. Usiłować on będzie na wszystkie strony zagodzić trudności, jakie napotka, łagodną i pojednawczą ręką. Wyraźną wolą króla Jmci jest, aby różnice krajowe uwzględnienie znalazły jak największe, i stósownie do tego rząd postępować zamierza. Jeżeli z Hanoweru wyszło życzenie, aby wysłuchane były takie głosy niewychodzące ze sfer urzędowych, o ile głosy te posiadają szczególne w kraju zaufanie, to i pod tym względem również stanie się życzeniu temu zadosyć. Niechaj przeto cała ludność krajów nowo-nabytych okaże przychylność swojemu nowemu monarsze otwarcie i bez ubocznych myśli z lojalnem zaufaniem, które przez zaufanie królewskie zrodzić się musi. Dopomagać temu, będzie także pięknem i wdzięcznem zadaniem prasy, tak w nowych i jak i w starych prowincyach, a pragniemy szczerem sercem, aby zadanie to ocenionem było należycie ze wszystkich stron, wolne od namiętności stronnictw.“ Najważniejszym ustępem tego oświadczenia jest obietnica, iż myśli wyrażone na zjeździe deputowanych hanowerskich w d. 30 września, zostaną uwzględnione. Myśli te dadzą się zebrać w żądaniu odrębności prowincyonalnej królestwa hanowerskiego.

Według doniesienia wiedeńskiej *Débatte*, w sferach dyplomatycznych obiega wieść, że d. 8 b. m. „powiodło się ministrowi saskiemu Friesen przywieść nareszcie do skutku układy z gabinetem pruskim na podstawie ostatnich instrukcyj, które mu król Jan udzielił. Król miał przyzwolić na oddanie wojsku pruskiemu warowni Königstein, tudzież na urządzenie stosunków wojskowych odpowiednio do tak zwanych warunków z lutego, które Prusy postawiły Austryi pod względem uporządkowania kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej.“ Warunki, o których tu mowa, wypisane były w znanej a wielokrotnie powoływanej nocie z d. 22 lutego, wyliczającej żądania pruskie, a mianowicie naczelne dowództwo Prus w północnych Niemczech.

Traktat Prus z księstwem Reiss-Gera został ratyfikowany, a ratyfikacye obustronnie wymienione. Bardzo cechującem jest w tym traktacie, że Prusy małemu księstwu temu nakładają haracz 60,000 talarów pod tytułem wynagrodzenia kosztów wojennych. Z drugiej zaś strony Prusy stanęły w obronie deputacyi, która była z Reiss udała się do Berlina, a to zabezpieczając osobnym artykułem traktatu amnestyę; albowiem rejentka Karolina kazała była pociągnąć członków tej deputacyi do odpowiedzialności.

Adres wirtemberskiéj Izby deputowanych wypracowany przez komisyę, odznacza się dążnością przeciwpruską i wskazuje potrzebę utworzenia związku południowego z parlamentem wspólnym. Życzenie to wszelako nie przyjdzie pewnie do skutku, albowiem Baden dobrowolnie a Hesya mimowolnie trzyma z Prusami; co się zaś tyczy Bawaryi, zmiana gabinetu w duchu liberalnym nastąpić mająca, bo pod wpływem muzyka Wagnera, osobistego przyjaciela króla, a za bezpośrednim udziałem ministra Neumayera, będzie miała zapewne charakter wielko-niemiecki, a zatem przeciwny separatyzmowi południowemu.

Piszą nam z Paryża: Osoba wracająca z Biarritz, a mogąca być dobrze poinformowaną, zaprzecza wszystkim baśniom, jakie od dwóch dni obiegały w Paryżu o słabości Cesarza.

Natomiast z telegramu otrzymanego z Brukselli dochodzą nas wiadomości, że stan zdrowia Cesarza Napoleona nagle się pogorszył, tak iż zachodzi obawa o jego życie. Zachodzi już bowiem niepokojący symptom dreszczów i odchody krwi, które wskazują błędne użycie narzędzia chirurgicznego.

Poselstwo francuskie w Wiedniu, jak donosi telegram *Politik*, otrzymało również wiadomość o niebezpiecznym stanie zdrowia Cesarza Napoleona.

Krwawe rządy Narvaeza w Hiszpanii wciąż jeszcze zapełniają rusztowania i kolonie. Według urzędowego ogłoszenia, sąd wojenny w Madrycie skazał 23go września 33 osób na śmierć, a mianowicie jenerałów i oficerów różnych stopni na rozstrzelanie, dziennikarzy i deputowanych na uduszenie (żelazną obręczą). Między redaktorami są trzej redaktorowie dziennika *Iberia* i dyrektor dziennika *Las Novedades*. Kilku także adwokatów i profesorów jest w liczbie skazanych. Większa atoli część skazanych, ratowała się ucieczką. Prócz tego 54 osób skazanych jest na wywiezienie na wyspy Filipińskie lub na Fernando-Po.

W Wiedniu utrzymuje się mniemanie, że zamordowanym przez Juarystów w Mexyku wyższym oficerem austryackim podczas rzezi w Jerez, jest jenerał hr. Thun, dowódzca korpusu ochotników.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 11 października. Dzisiejszy *Wiener Journal* pisze: Ratyfikacye traktatu pokoju między Austryą i Prusami zostały dziś tutaj wymienione. Równocześnie nastąpić ma oddanie korony żelaznej.

Tryest 10 października. Według doniesienia z Korfu z d. 8 bm. mniemają tam, że wkrótce nastąpi wybuch powstania chrześcian w Epirze i Tesalii. Cesarzowa Karolina Mexykańska powróciła dziś z Rzymu do Tryestu.

Bukarest 10 października. Książę Karol sam jedzie do Konstantynopola, dla uchylenia ostatnich nieznacznych trudności, które uznaniu go przez Portę stoją na zawadzie.

Kursa. Wiedeń 11 paźdz. godzina 2 po połud. Metaliki 60·85. — Pożyczka narodowa 66·75 — Losy z roku 1860 79·50. — Akcye banku 713.— Akcye kred. 149·30. — Londyn 127·60. — Srebro 126.50.—Dukat 6·06.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 11 paźd.	żądają	płacą
Sreb. pol. st za 100zł.	114	112
— nowe obr. „	124	119
Listy zast. pol. bez k.	82	80
Banknoty pol. 100 złr.	412	402
Ruble ros. za 100 rsr.	166½	161½
Talary prs. za 100 tal.	192	187
Bankn. pr. za 150 złr.	80	78
Srebro nowe austr.	126½	124½
Dukat ważny . . .	6 07	5 92
Napoleon d'or . . .	10 25	10 —
Półimperyały rosyjs.	10 45	10 20
Listy galic. nowe z k.	72 —	70 —
— — stare „	75 —	73 —
Oblig. indem. „	70 —	68 —
Ak. k. g bez k. i dyw.	208	203
„ L.-Cz. z całą wpł.	181	176

Wiedeń 10 paź. (t.)	złr.	cent.
5% Metaliki	61	30
5% Pożyczka narod.	67	80
Akcye banku wied.	716	
— — kred	149	30
Losy 5% z r. 1860 .	79	65
Srebro	126	25
Londyn 10 funt. szter.	127	30
Dukat pojedynczy .	6	5

Wiedeń 9 paźdz.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	55 20	55 —
— Pożyczka narod.	67 40	67 30
— Metaliki na m. k.	60 20	60 —
— Obl. ind. niż. Aus	78 —	77 50
— — czeskie	78 —	77 —
— — węgiers.	67 75	67 —
— — chor. i b.	70 50	69 50
— — galicyjs.	67 75	66 75
— — bukow.	66 —	65 50
— — siedmgr.	63 75	63 25
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	89 80	89 60
4% Galicyjskie. . .	— —	70 —
5½% Węgiersk. los.	81 —	80 75
5% Boden Cr. austr.	102 —	101 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	153 25	152 75
— — — 1854	74 50	74 —
— — — 1860	80 —	79 80
— — — 1864	72 90	72 70
— Como-Rente.	18 50	17 50
— Kredytowe	123 50	123 —
— tryest na 4½%	111 50	110 50
— żegl. par. na D.	81 —	80 —
— Ks. Esterhazy	— —	— —
— Księcia Salm.	28 —	27 —
— — Palfy .	22 —	21 —

	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .	25 —	24 —
— hr. St. Genois .	24 —	23 —
— miasta Budy . .	24 50	23 50
— ks. Windischgr.	18 —	17 —
— hr. Waldstein .	21 —	20 —
— hr. Keglevich .	13 —	12 —
— Rudolfa. . . .	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	719	717 —
Zakładu kredytowego	150 70	150 50
Żeglugi par. na Dunaju	472 —	470 —
Kolei półn. Ferdynan.	1640	1638
— rządowéj tr.-a .	190 30	190 10
— zachodniéj c. El.	128 25	127 75
— Pardubickiéj .	113 —	112 50
— południowéj .	205 —	204 50
— Galicyjskiéj . .	207 50	206 50
Czerniow. z wpł. 80%	178 —	177 50

Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	5½	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr	5	107 35	107 65
Berlin 100 tal. .	5	—	—
Frankf. n. M. 100	4½	108 —	107 85
Hamb. 100 mark.	3¾	95 75	95 50
Londyn 10 fun.	4½	128 —	127 40
Paryż 100 frank.	3	50 80	50 75

Waluty-	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	— —	— —
— pół korony .	— —	— —
— dukat na wagę	6 8	6 8
— — obrączk.	6 9	6 8
Złoto *al marco* . .	6 7	6 5
Napoleondory . . .	10 22	10 21
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	10 75	10 70
Luidory (niemieckie)	10 50	10 40
Suwereny angielskie	12 90	12 80
Imperyały rosyjskie	10 59	10 45
Srebro	126 75	126 50
— kupony . . .	126 75	126 50
Talary związkowe .	1 90	1 89
Pruskie bilety kas. .	1 90¾	1 90¼

Lwów 9 paźdz	żądają	płacą
Dukat	6 9	6 2
Półimperyał rosyjski	10 48	10 30
Rubel srebr. rosyjsk.	1 96	1 91
Talar pruski . . .	1 92	1 89
Listy gal. b. kup. w. a.	70 50	69 67
— — m. k.	73 94	73 16
Obligi indem. b. kup.	67 25	66 42
Akc. kol. gal. b. kup.	209 83	207 17
„ „ lwow.-czer.	179 67	177 50

Warsz. 9 paźdz.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	— —
Obligi skarbowe „	79 —	— —
Listy zast III okr. „	80 83	80 33
kupon „	—	1 17⅞
Listy likwidacyjne .	62 50	62 —
kupon „	— —	1 42⅔
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	70 —	— —
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	61 50	— —
5% Pożyczka loteryjna	112 —	111 —

Wrocł. 9 paźdz.	żądają	płacą
Banknoty austryac. .	79⅙	78⅔
Polskie bilety bank.	79⅛	78⅝
„ Listy zastaw.	—	62⅓
Poznań, List. zast. 4%	—	
— — 3½%	—	—

Paryż 10 paźdz.		
Renta 3%		69 5

Londyn 10 paźd.		
Konsole		89⅜

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.5. po południu; 6.11 rano - z *Wieliczki* 6.15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór,
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12.10 w południe.
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Rządzca Drukarni *Seweryn Dobrzański.*